

ár: 400 Ft

Pismo założone przez

PSK im. Józefa Bema na Węgrzech

GŁOS POLONII

15 września 2014 r.

Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej Nr 118

W NUMERZE:

- ★ Wybory 2014
- ★ Oblicza pamięci
- ★ Nagroda Solidarności
- ★ Między życiem a śmiercią
- ★ Węgrzy w Powstaniu
Warszawskim



Dzień św. Władysława – Święto Polonii



Hajdúszoboszló – odsłonięcie tablicy ku czci św. Jana Pawła II



Miskolc – świąteczny orszak



Miskolc – msza święta w kościele franciszkanów

fot.: B.Pál



Miskolc – koncert ZPiT „Krakus”



Miskolc – goście uroczystości w Teatrze Narodowym



Otwarcie Konsulatu Węgier w Krakowie



Miskolc – przedstawiciele Koła Przyjaciół Muzeum w Isaszeg z przewodniczącą OSP

Na okładce widoczny jest urodzinowy mural Instytutu Polskiego w Budapeszcie. Zdjęcie autorstwa I.Tótha udostępnił nam Instytut Polski.

Ważne wydarzenia



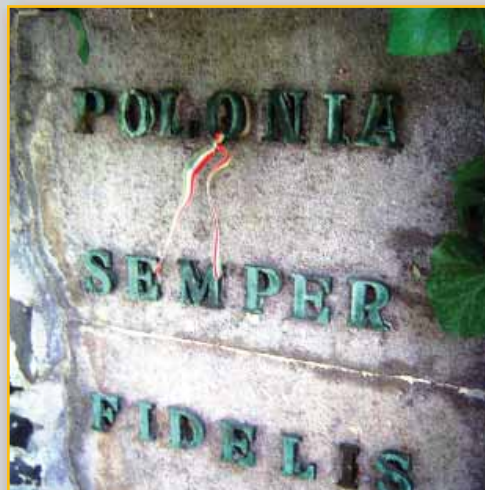
Dzień Dziecka z Alexem Szilasim



Wystawa karykatur Tadeusza Krotosa w Muzeum WP



1 sierpnia – spotkanie o godz. „W” na cmentarzu w Solymár



1 września – spotkanie na cmentarzu Farkasrét w 75. rocznicę wybuchu w Polsce II wojny światowej.



Derenk – msza święta odpustowa



Szögliget – przed Polską Izłą Regionalną



Derenk – budynek b. szkoły – miejsce polskiej pamięci



Bemowcy na Piastowskim Szlaku



Informujemy, że 19 września 2014 r. o godzinie 14.00 w Bácsbokod (komitat Bács-Kiskun), odbędzie się odsłonięcie pomnika polskich pilotów, którzy w czasie II wojny światowej służyli w siłach RAF-u i zostali zestrzeleni nad terytorium Węgier. Autorem pomnika w Bácsbokod – podobnie jak pomników w Ruzsa (2012) i Szentese (2013) – jest mieszkający i tworzący na Węgrzech młody artysta rzeźbiarz polskiego pochodzenia, Marek Brzózka.

Tájékoztatjuk olvasóinkat, hogy 2014 szeptember 19-én, 14.00 órakor, a Bács-Kiskun megyei Bácsbokodon szoboravatásra kerül sor - a szobor a brit Királyi Légierőnél szolgáló, a II. világháború idején Magyarország felett lelőtt lengyel pilótáknak állít emléket. Az emlékmű a Magyarországon élő és alkotó, lengyel származású fiatal szobrászművész, Marek Brzózka munkája, akinek Ruzsán (2012) és Szentese (2013) is láthatók munkái.



Drogi Czytelniku!

■ „Pamięć jest tylko funkcją wyobraźni. Oferuje złudzenie pewności, że tacy właśnie jesteśmy”. „Powie ktoś: A pamięć? Czyż nie jest strażnikiem naszego ja? Czyż nie zapewnia nam poczucia, że to my, nie kto inny? Czyż nie scala nas, nie nadaje nam znaczenia?” (Słowa Wiesława Myśliwskiego współczesnego polskiego pisarza.)

Prezydent Bronisław Komorowski w swoich wystąpieniach wielokrotnie podkreśla, że „Pamięć historyczna stanowi jeden z najważniejszych elementów kształtujących tożsamość narodową. Na nas, współczesnych Polakach, spoczywa powinność budowania wiedzy o dziejach państwa i losach minionych pokoleń naszych rodaków”.

Spróbujmy zatem przywołać w pamięci czas przemian 1989 roku, lata II wojny światowej, Powstanie Warszawskie i tysiące wojennych polskich tułaczy, którzy wówczas znaleźli schronienie na Węgrzech, a także Węgrów spoczywających na polskiej ziemi. Nie zapominajmy, że przypadł nam los kustosz polsko-węgierskiej pamięci.

Bożena Bogdańska-Szadai

Kedves Olvasóink!

■ „Az emlékezet csak a képzelőerőt szolgálja. Ama bizonyosság illúzióját kínálja, miszerint vagyunk, akik vagyunk. Majd szól valaki: de hát az emlékezet?! Vajon nem az énünk őrzője? Nem biztosítja-e nekünk azt az érzést, hogy létezzünk: mi, és nem valaki más? És nem egyesít-e, nem ruház-e föl jelentőséggel?” Wiesław Myśliwski kortárs lengyel író szavai ezek.

Bronisław Komorowski köztársasági elnök beszédeiben gyakran hangsúlyozza, hogy „a nemzeti öntudat egyik legfontosabb formáló eleme nem más, mint a történelmi emlékezet. Rajtunk, a mai lengyeleken nyugszik annak kötelessége, hogy megőrizzük és gyarapítsuk az államunk történetére, honfitársaink múlt nemzedékeinek sorsára vonatkozó tudást.”

Próbáljuk hát felidézni a 1989-es változások időszakát, a Varsói Felkelést, a II. világháború éveit, és a több ezer, Magyarországon menedéket lelő lengyel menekültet, és a lengyel földben nyugvó magyarokat. Ne feledjük, hogy a lengyel-magyar közös emlékezet őrzői is vagyunk.

Bożena Bogdańska-Szadai

Wybory / Választások 2014.....	4
Wrzesień polskich rocznic	
na Węgrzech.....	4-5
Wystartował serwis Polonica.hu.....	5
Brylantowe gody IP.....	6
Instytut Polski w Budapeszcie– historia	
i współczesność (J. Bajacyk).....	6-7
A Hírnök Karski, a világ igaza.....	7
Film A.Wajdy ma autentyczne podłoże..	8-9
Reprezentowali najwyższe standardy.....	9
Miedzy życiem a śmiercią.....	10
Bohaterowie trzech narodów.....	10
Opowieść o przetrwaniu (M. Agoston).....	11
Határtalanul (T. Trojan).....	12
Nagroda Solidarności dla	
Mustafy Dżemilewa.....	13
Furaż Pegaza (ABRA).....	14-15
Świadectwo wspólnej wiary.....	16-17
Historia magistra vitae est	
(ks. L. Kryża SChr.).....	17
Z leśnej mogiły do poświęconego grobu	
(L. Latała-Zięba, A. Szalai).....	18-19
Węgry i Polacy razem odnowią	
cmentarz w Limanowej.....	19
Węgierska rodzina na Warmii	
(A. Szalai).....	20-21
Oblicza pamięci (A. Janiec-Nyitrai).....	22
Z życia stowarzyszenia.....	23
Szent László díj 2014 (E. Sárközi).....	24
Odznaczenia, nagrody, wyróżnienia.....	25
Informacje konsularne.....	26
Kontakty.....	26
Odeszła na zawsze.....	26



Wybory 2014 – głosuj z nami !

Już za niespełna miesiąc, 12 października, na Węgrzech odbędą się wybory samorządowe, w tym do samorządów narodowości polskiej. Warto jest mieć to na uwadze, bo w dużej mierze właśnie od samorządów narodowościowych zależy los organizacji społecznych, w tym naturalnie naszej.

Podstawowym warunkiem uczestnictwa w wyborach jest wyrażenie woli w formie zgłoszenia swego akcesu na liście rejestracyjnej biura wyborczego. 12 października w lokalach wyborczych otrzymamy listy kandydatów na radnych do samorządów terenowych, samorządu stołecznego i ogólnokrajowego. List tych będzie kilka, a od indywidualnego wyboru każdego zależy komu powierzymy swoje zaufanie.

Członków i sympatyków naszego stowarzyszenia prosimy, aby w chwili wyboru nie zapominali o swoim polonijnym Mateczniku – PSK im. J.Bema – najstarszej, systematycznie działającej organizacji, która od początków swego istnienia, czyli od 1958 roku, dbała i dba o interesy Polonii, o zachowanie polskiego języka, historii, tradycji i tożsamości, a także o pielęgnowanie polsko-węgierskich kontaktów w perspektywie retrospektywnej, ale również współcześnie. To właśnie dzięki „Bemowi” – stowarzyszeniu, które integrowało tutejszą Polonię, po 1989 roku mogły powstać inne organizacje polonijne i samorządy narodowości polskiej, w których pole do działania znalazło wielu bemowców.

Od naszych październikowych decyzji może zależeć czy przy „Bemie” będzie mogło istnieć tak bardzo potrzebne przedszkole polonijne, czy będziemy mogli promować naszą polską kulturę nad Dunajem, prowadzić prace wydawnicze, organizować uroczystości i imprezy – również te najbardziej polskie świąteczne, na których tak chętnie spotykają się nasi członkowie i sympatycy. Zadbajmy o przecież niemały dorobek „Bema”. Bądźmy rozsądni i przewidyjący, głosujemy na doświadczonych, oddanych polonijnym organizacjom przyszłych radnych samorządów narodowości polskiej.

To od nas zależy ich, ale również nasza przyszłość, nasze najbliższe pięć lat.

Eugeniusz Korek
prezes PSK im. J. Bema na Węgrzech

Választások 2014 – szavazz velünk!

Nem egészen egy hónap múlva, október 12-én helyhatósági választások lesznek Magyarországon, s ez alkalommal a lengyel nemzeti nemzeti önkormányzatok tagjait is megválasztjuk. Erdemes erre figyelmet fordítani, ugyanis jelentős mértékben a nemzetiségi önkormányzatoktól függ a társadalmi szervezetek sorsa, köztük a mi szervezetünk jövőjének alakulása is.

A választásokon való részvétel alapvető feltétele, hogy ez irányú szándékunkat kifejezzük a választási irodákban a listákra történő feliratkozással. Október 12-én a szavazókörben kézhez kapjuk a helyi, a fővárosi és az országos képviselőjelöltek listáját. Több lista lesz tehát, és egyéni döntésünktől függ, kiket tisztelünk meg a bizalmunkkal.

Egyesületünk tagjait és a velünk rokonszenvezőket arra kérjük, hogy szavazatuk leadásakor ne feledkezzenek meg a magyarországi lengyelség legrégebbi, folyamatosan működő szervezetéről, a Bem József Lengyel Kulturális Egyesületről, amely 1958 óta képviseli az érdekeinket, éberen őrködik anyanyelvünk, hagyományaink és sajátlétküségünk megtartásán, és mind a múltban, mind a jelenben igyekszik ápolni a lengyel-magyar kapcsolatokat. Éppen a Bem Egyesületnek köszönhető, hogy az itteni lengyelséget integráló tevékenysége nyomán 1989 után más lengyel szervezetek és nemzetiségi önkormányzatok is létrejöttek, amelyekben tagjai közül számosan fejthették ki aktivitást.

Részint októberi döntéseinktől függ tehát, hogy a Bem Egyesületben folytathassanak az olyannyira szükséges lengyel óvodai foglalkozások, hogy folytathassunk a lengyel kultúra promócióját a Duna mentén, fenntarthatassuk kiadói tevékenységünket, továbbra is szervezhessünk ünnepségeket és programokat, köztük a lengyel lélekhöz legközelebb álló ünnepek megülését, amely alkalmakon oly szívesen találkozunk egymással tagjaink és a velünk rokonszenvezők. Tegyük hát a „Bem” értékeinek megőrzéséért. Józanság és előrelátás vezéreljen bennünket, tapasztalt, a lengyelség szervezeteiben odadő munkát végző nemzetiségi önkormányzati jelöltekre adjuk voksainkat.

Tőlünk függ az ő, de a mi jövőnk is az elkövetkező öt esztendőben.

Eugeniusz Korek
elnök
Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesülete

Wrzesień polskich rocznic na Węgrzech

■ Wrzesień to dla polskiej pamięci miesiąc szczególny. W tym miesiącu obchodzimy co roku rocznicę wybuchu II wojny światowej – najazdu hitlerowskich Niemiec i sowieckiej agresji na Polskę. W tym roku mija już trzy czwarte stulecia od tych wydarzeń. Dla Polaków na Węgrzech to także rocznica przyjęcia polskich uchodźców przez Węgrów po tym, jak nasz kraj znalazł się pod okupacją. 75 lat temu przez gościnną ziemię węgierską przewinęło się – według szacunków historyków – nawet 140 tysięcy Polaków. Część z nich przedarła się na Zachód, by dalej walczyć, część znalazła bezpieczną przystań na Węgrzech. Rok 2014 to także 70. rocznica Powstania Warszawskiego, które trwało przecież przez cały wrzesień

1944 roku, a Polacy spoza kraju usiłowali nieść mu pomoc. Wszystkie te wydarzenia upamiętnimy we wrześniu 2014 na Węgrzech.

■ 1 września, jak co roku, tradycyjnie spotkaliśmy się na cmentarzu Farkasrét w Budapeszcie przy grobach wybitnych przyjaaciół Polski i Polaków z okresu II wojny światowej - Józsefa Antalla seniora i pułkownika Zoltána Báló, w 75 rocznicę wybuchu wojny. Z inicjatywy Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech i przy współudziale Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha oraz Samorządu Narodowego Polskiego XIII dzielnicy Budapesztu złożone zostaną wieńce. W uroczystości wzięli udział także przed-

stawiciele Ambasady RP w Budapeszcie.

■ 13 września w Madaras, gdzie przed kilkoma laty stanął kopijnik upamiętniający polską załogę samolotu RAF zestrzelonego w okolicach tej miejscowości podczas lotu z pomocą dla Powstania Warszawskiego, lokalne władze organizują uroczystości z okazji rocznicy wydarzenia, w którym życie stracili polscy lotnicy. W tym roku mają one mieć wyjątkowy charakter ze względu na okragłą, 70. rocznicę powstania. W uroczystościach przy *kapufa*, które rozpoczyna się w południe, wezmą udział przedstawiciele ambasady.

■ 17 września, w rocznicę sowieckiej agresji na Polskę przedstawiciele polskiej placówki i węgierskiej Polonii złożą wieńce pod pomnikiem katyńskim w III dzielnicy

Budapesztu. Pomnik autorstwa Gézy i Zoltána Szeri-Vargów stojący na skwerze noszącym imię Męczenników Katynia, choć odsłonięty zaledwie trzy lata temu, stał się już tradycyjnym miejscem spotkań Polaków na Węgrzech i ich przyjaciół.

■ Tego samego dnia Samorząd Narodowości Polskiej V dzielnicy Budapesztu przy wsparciu PSK im. Józefa Bema organizuje spotkanie upamiętniające 75. rocznicę polskiego uchodźstwa na Węgry. Najpierw o godz. 18.00 pod tablicą poświęconą działającemu podczas II wojny światowej Komitetowi Obywatelskiemu (V dzielnica, Garibaldi u. 5), a następnie w siedzibie PSK im. Józefa Bema (V dzielnica, Nádor u. 34) odbędzie się spotkanie zatytułowane „Henryk Sławik i dr József Antall – bohaterowie tamtych lat” prowadzone przez dr Károlya Kapronczayego i z udziałem wnuczki Józsefa Antalla – Kláry Héji.

■ 18 września w Ambasadzie RP w Budapeszcie zostaną uroczystie wręczone przyznane pośmiertnie odznaczenia za opiekę nad polskimi uchodźcami na Węgrzech w czasie wojny. Uhonorowani zostali nimi przedstawiciele węgierskiego kościoła katolickiego. Uroczystość odbędzie się z udziałem prymasa Węgier kardynała Pétera Erdő i nuncjusza papieskiego na Węgrzech arcybiskupa Alberto Bottari di Castellego.

■ Jesteśmy dumni, że kolejny rok z rzędu będziemy mogli odsłonić następny pomnik

POMNIK LOTNIKÓW POLSKICH ZESTRZELONYCH W TRAKCIE II. WOJNY ŚWIATOWEJ W OKOLICACH MIASTA BÁCŠBOKOD



A II. VILÁGHÁBORÚBAN BÁCŠBOKOD MELLETT LEZUHANT LENGYEL PÍLÓTÁK EMLÉRMŰVE

Brzózka Marek
artysta rzeźbiarz

upamiętniający polskich żołnierzy. Tak jak pomnik, który rok temu stanął w Szentes, tak i ten, który zostanie uroczystie odsłonięty w Bácsbokod, w komitacie Bács-Kiskun, poświęcony będzie polskiemu lotnikowi w barwach brytyjskich Królewskich Sił Powietrznych, którzy zginęli wracając z lotu z pomocą dla Powstania Warszawskiego. Ich Halifax został zestrzelony przez węgierską obronę przeciwlotniczą właśnie w okolicach Bácsbokod. Rok temu, we wrześniu 2013 roku, szczątki polskiej załogi tej maszyny spoczęły w uroczystej ceremonii na cmentarzu alianckim w Solymár pod Budapesztem. Teraz uczymy pamięć bohaterskich lotników pomnikiem,

którego autorem jest żyjący na Węgrzech twórca polskiego pochodzenia Marek Brzózka.

■ Wrześniowe uroczystości rocznicowe zakończą się spotkaniem przy Kościele Polskim w X dzielnicy Budapesztu – Kőbányi. 20 września na fasadzie kościoła zostanie odsłonięta tablica pamięci żołnierzy generała Stanisława Maczka, którzy 75 lat temu – w 1939 roku – przedzierali się przez terytorium Węgier, by kontynuować swoją walkę na Zachodzie.

(Ambasada RP w Budapeszcie)

Wystartował serwis Polonica.hu

Z inicjatywy Ambasady RP w Budapeszcie powstał serwis Polonica.hu, będący w zamyśle próbą odnalezienia i zaprezentowania śladów polskiej obecności na terenie dzisiejszych Węgier.

Polonica.hu powstała jako pomysł ambasady, ale chcemy, by był to nasz wspólny projekt. Jego celem jest zebranie i skatalogowanie miejsc związanych z Polską i Polakami na Węgrzech. Dowody polsko-węgierskiej przyjaźni coraz częściej nikną w ludzkiej pamięci – projektem Polonica.hu chcemy zachować chociaż materialne pamiątki obecności Polaków na przyjaznych im Węgrzech.

Chcemy, by serwis Polonica.hu był bazą, może nawet swoistą encyklopedią polskiej obecności na Węgrzech. Każdą związaną z Polską i Polakami pamiątkę będziemy umieszczać na stronach internetowych z właściwym opisem i zdjęciem oraz lokalizacją na mapie. To zadanie

ogromne i liczymy tu na współpracę wszystkich, którzy czują się z Polską związani – węgierskiej Polonii, Polaków mieszkających czy pracujących na Węgrzech, Węgrów darzących Polskę sympatią.

Mamy ambicję stać się swoistą Wikipedią polskich śladów na Węgrzech – nie uda się to bez Waszej pomocy, na którą bardzo liczymy. Chcemy nagradzać najaktywniejszych współpracowników serwisu – już wkrótce ciekawe książki czy albumy trafić będą do tych, którzy przysyłać będą swoje hasła. Czekamy na propozycje, które powinny Waszym zdaniem pojawić się w Polonica.hu – przesyłajcie korzystając z formularza na stronie hasła po polsku i węgiersku (a najlepiej w obu tych językach) wraz ze zdjęciami własnego autorstwa.

Na początek strona rusza w języku polskim, ale wersję węgierską będziemy także sukcesywnie rozwijać i uzupełniać. Liczymy tu bardzo na pomoc wszystkich węgierskojęzycznych przyjaciół Polski. Prosimy też o wyrozumiałość – uruchamiamy serwis, by jak najszybciej zaczęła rosnąć baza węgierskich poloników, ale jesteśmy świadomi, że jeszcze przez jakiś czas mogą ujawniać się drobne niedociągnięcia techniczne.

Wraz ze startem serwisu rusza także profil Polonica.hu na Facebooku – zapraszamy do jego polubienia i śledzenia nowych wpisów.

(bob.)



Brylantowe gody budapeszteńskiego Instytutu Polskiego

23-24 maja w Budapeszcie hucznie obchodzono 75-lecie Instytutu Polskiego, który w węgierskiej stolicy został otwarty w maju 1939 roku i był pierwszym zagranicznym instytutem kultury na Węgrzech.

Od piątkowego popołudnia, 23 maja, trwało wielkie przyjęcie urodzinowe, a w niezwykle bogatym programie każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Obchody rozpoczęło odsłonięcie na ścianie kamienicy u zbiegu ulic Wesselényi i Klauzál w VII dzielnicy Budapesztu bardzo interesującego muralu (widoczny na okładce naszej gazety). Główne uroczystości odbywały się na specjalnej scenie przed Instytutem Polskim, swoją obecnością zaszczylili je między innymi wicepremier Węgier Tibor Navracsics, ambasador RP na Węgrzech

Roman Kowalski, wiceburmistrz Budapesztu Miklós Csomós, z Warszawy przybyli

dyrektor Instytutu Polskiego w Budapeszcie. Obecni byli także pracownicy IP, przyjaciele Instytutu, turyści. Były okolicznościowe przemówienia i życzenia, a po nich serce naddunajskiej stolicy wypełniły koncerty zespołu DAGADANA i znakomitego duetu: Bernard Maseli i Krzysztof Ścierański. Były też imprezy towarzyszące jak taneczny performance, wystawy, degustacja piwa i innych polskich smakolek. Po godzinie 22.00 w Instytucie Polskim miało miejsce AfterParty, na którym grała 75-letnia gwiazda polskiej sceny klubowej DJ Wika.

W sobotę Instytut zaproponował budapeszteńczykom zajęcia rodzinne, m.in. wystawę i wycinanie kolaży, warsztaty recyklingu dla dzieci i dorosłych, warsztaty robienia zakwasu połączona z degustacją tradycyjnego polskiego chleba, lekcje pokazowe języka polskiego oraz konkurs w węgierskiej Wikipedii na artykuły o Polsce (b.)



mural



DAGADANA

wicedyrektor Departamentu Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej w MSZ Tomasz Szeratics oraz Roland Chojnacki – byli



Katarzyna Sitko

Instytut Polski w Budapeszcie – historia i współczesność

Kiedy Instytut Polski w Budapeszcie rozpoczął działalność z początkiem 1939 r. stał się – obok Londynu – jedną z dwóch pierwszych placówek promujących polską kulturę za granicą, a jednocześnie wspólnie z Instytutem Włoskim pierwszym zagranicznym instytutem kultury na Węgrzech. Oficjalne otwarcie miało miejsce 24 maja 1939 r.

Mimo zamknięcia Poselstwa RP w Budapeszcie w pierwszych miesiącach 1941 roku, Instytut nie przestał funkcjonować w czasie II wojny światowej aż do zajęcia Węgier przez nazistowskie Niemcy 19 marca 1944 r. Było to możliwe na zasadzie absolutnego wyjątku: władze węgierskie opierały się niemieckim naciskom, powołując się na autonomię Królewskiego Uniwersytetu Pétera Pázmánya, którego pracownikiem był pierwszy dyrektor Instytutu prof. Zbigniew Załęski. W rezultacie Instytut był jedynym miejscem na mapie okupowanej Europy, gdzie oficjalnie i po polsku mówiono o polskiej kulturze i o Polsce. W tym trudnym okresie pracownicy Instytutu w pierwszym rzędzie zaangażowani byli w pomoc polskim uchodźcom wojskowym i cywilnym internowanym na Węgrzech po klęsce wrześniowej 1939 r. Wydawane były m.in. podręczniki szkolne, nuty, słowniki, klasyka polskiej literatury i czasopisma.

Co ciekawe, w Instytucie nauczano wówczas języka węgierskiego, aby umożliwić zaintere-

sowanym przyjęcie na studia wyższe. Prof. Załęski umiejętnie przewidywał przy tym przeszkody natury formalnej, uzyskując akceptację zaświadczeń Instytutu jako dokumentów uprawniających do podjęcia studiów. W sumie z możliwości tej skorzystało, na różnych kierunkach, około 350 osób.

przy ulicy Váci zaczęto organizować kursy języka polskiego, które szybko stały się popularne dzięki charyzmatycznej osobowości głównego lektora Istvána Varsányiego. Szacuje się, że przez ponad 30 lat dzięki Pista Bacsi, jak nazywali go słuchacze, niezapomnianą przygodę z językiem



1964 r. OIK fot. archiwalne

Po wojnie, od 1951 roku, promocją polskiej kultury na Węgrzech zajęła się Czytelnia Polska, bezpośrednia spadkobierczyni przedwojennego Instytutu Polskiego. Już rok później w siedzibie

polskim przeżyło 17 tysięcy osób.

Popyt na polską prasę dostępną w Czytelnii wzrósł ogromnie w gorącym dla obu krajów 1956 roku, kiedy to czytelnicy węgierscy z zaan-

gażowaniem śledzili rozwój wydarzeń w Polsce.

Przeprowadzka w 1964 r. do znacznie obszerniejszej, zajmowanej do dziś, siedziby w centrum Pesztu (róg Andrassy út/Nagymező utca) pozwoliła jeszcze lepiej zaistnieć polskiej kulturze w życiu publicznym Budapesztu, tym razem pod nazwą Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej (OIKP). Wielu Węgrów chętnie odwiedzało sklep funkcjonujący przy OIKP, gdzie można było nabyć wyroby polskiego rzemiosła, biżuterię, kryształy i ceramikę, polską literaturę, płyty z nagraniami polskiej muzyki klasycznej, jazzowej i popularnej.

W latach 70. polska kultura urosła do rangi „okna na świat”, symbolu wolności i odwagi. To dlatego projekcje najsłynniejszych obrazów Polskiej Szkoły Filmowej w Ośrodku, rozmowy z polskimi reżyserami i pisarzami przyciągały tłumy.

W kolejnej dekadzie OIKP stał się nieformalnym miejscem spotkań rodzącego się środowiska węgierskiej opozycji demokratycznej. W latach 80. projekcje polskich filmów oraz debaty z udziałem gości z Polski w ramach Klubu Polonistów gromadziły takich późniejszych liderów węgierskiego życia publicznego po 1989 roku jak dr József Antall junior, Árpád Göncz, István Csurka, Sándor Lezsák, György Konrád czy Sándor Csoóri.



Po upadku Żelaznej Kurliny Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej ponownie przemianowano na Instytut Polski (1994), natomiast sklep pięć lat później ustąpił miejsca galerii sztuki współczesnej PLATAN pięć lat. W 2007 roku Instytut Polski w Budapeszcie został członkiem węgierskiego oddziału sieci Narodowych Instytutów Kultury Unii Europejskiej (EUNIC).

Współcześnie Instytut Polski angażuje się w ponad 100 projektów rocznie, w trakcie których polska kultura bezpośrednio trafia do co najmniej kilkunastu tysięcy osób, a poprzez media do wielokrotności

tej liczby. Większość projektów organizowana jest z partnerami węgierskimi, często poza siedzibą Instytutu.

Organizujemy koncerty, przeglądy filmów polskich, festiwale muzyczne, wspieramy nagrania płyt i wydania przekładów literatury polskiej. Szerzymy wiedzę o historii Polski i o Polsce współczesnej. Jesteśmy obecni na targach edukacyjnych. Wspieramy rozwój kontaktów naukowych i informujemy o programach stypendialnych. Ogłaszamy konkursy historyczne, translatorskie, plastyczne dla studentów i uczniów węgierskich szkół. Wspieramy katedry polonistyczne i lektoraty języka polskiego w węgierskich uczelniach wyższych. Organizujemy wizyty studyjne dziennikarzy i ludzi kultury do Polski. W naszej siedzibie prowadzimy kursy języka polskiego. Staramy się uwzględnić specjalne propozycje dla dzieci i rodzin.

Ciekawostki nt. Instytutu Polskiego w Budapeszcie:

- 3 różne siedziby od 1939 roku,
- 3 różne nazwy w ciągu 75 lat działalności,
- 6 lektorów uczy języka polskiego,
- 9 osób liczy zespół,
- 50 lat działa w aktualnej siedzibie,
- 120 słuchaczy w ciągu semestru uczestniczy w kursach języka polskiego,
- 140 projektów zrealizował lub wsparł w 2013 roku
- 293 osoby śledzą profil Instytutu na Twitterze,
- 1000 osób wzięło udział w 75. urodzinach Instytutu (23-24 maja 2014),
- 3113 osoby lubią Instytut na Facebooku (maj 2014),
- 10.000 książek i multimediów ma katalog biblioteki Instytutu,
- 17.000 osób uczyło się języka polskiego z Istvánem Varsányim (1952-1981),
- 60.000 osób odwiedziło stronę internetową Instytutu w 2013 r.

Opracował: Jarosław Bajaczyk, zastępca dyrektora Instytutu Polskiego w Budapeszcie

Lekcja j. polskiego w IP w 2014 r. fot. J. Biń



„A Hírnök Karski, a világ igaza”

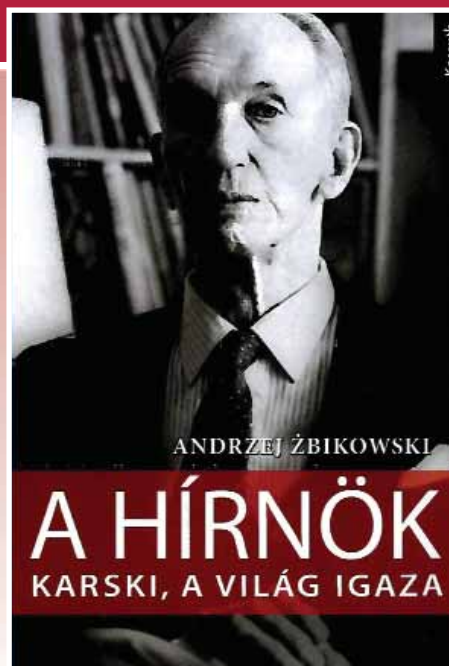
Niedawno staraniem Wydawnictwa Kossuth na Węgrzech (przy wsparciu m.in. Ambasady RP i IP na Węgrzech) ukazała się książka Andrzeja Żbikowskiego „A Hírnök Karski, a világ igaza” czyli węgierskojęzyczny przekład autorstwa Lajosa Pálfalviego tomu pt. „Karski”, wydane w Warszawie w 2011 roku przez „Świat Książki”.

Jan Karski, właściwie Jan Romuald Kozielewski, pseudonim Witold, obywatel Polski i Stanów Zjednoczonych, honorowy obywatel Izraela, prawnik i dyplomata, historyk, od 1939 w konspiracji, kurier i emisariusz władz Polskiego Państwa Podziemnego, świadek Holokaustu. Za swoją działalność został odznaczony najwyższymi odznaczeniami państwowymi – polskim Orderem Orła Białego i amerykańskim Medalem Wolności. Jesienią 1942 roku wyprawił się do Wielkiej Brytanii z najważniejszą misją swojego życia, podczas której jako

naoczny świadek zdał relację o eksterminacji Żydów. Przekazał także informacje o strukturze, organizacji i funkcjonowaniu Państwa Podziemnego w okupowanej Polsce. Rząd generała Sikorskiego postanowił „Raport Karskiego” przekazać z prośbą o pomoc rządowi Anglii i USA. Na podstawie dokumentów przywiezionych przez Karskiego ówczesny minister spraw zagranicznych w rządzie RP w Londynie, Edward Raczynski, przygotował i 10 grudnia 1942 przedstawił aliantom szczegółowy raport o Holokauście.

Dla prof. Andrzeja Żbikowskiego losy Karskiego stały się okazją do opisanego na nowo realiów okupacyjnego życia, kulisów polityki uprawianej wtedy w kraju i w alianckich stolicach czy strategii III Rzeszy wobec podbitej Polski.

(b.)



Upamiętniono pomoc żołnierzy węgierskich powstańcom warszawskim

Film Andrzeja Munka ma autentyczne podłoże



29 czerwca 2014 r., na terenie Kampinoskiego Parku Narodowego w miejscowości Wiersze, odbyła się uroczystość patriotyczno-religijna upamiętniająca żołnierzy partyzantów, którzy w sierpniu i wrześniu 1944 r. utworzyli na terenie puszczy Niepodległą Rzeczpospolitą Kampinoską. Organizatorami uroczystości byli: prezes Rady Pamięci Niepodległej Rzeczypospolitej Kampinoskiej, wójt Gminy Czosnów oraz proboszcz Parafii Niepodległego Serca Najświętszej Marii Panny w Wierszach.

W uroczystościach udział wziął podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej Maciej Jankowski, sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Węgier István Dankó, ambasador Węgier w Warszawie Iván Gyurcsik, attache wojskowy Węgier w Warszawie płk Szabolcs Szilágyi, dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie János Tischler, były ambasador Węgier w Warszawie Ákos Engelmayer oraz przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej RP, Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, władz administracyjnych i samorządowych regionu, Policji Państwowej i Ochotniczej Straży Pożarnej. Przybyli także leśnicy z Kampinoskiego Parku Narodowego, kombatanci i weterani walk z okresu II wojny światowej oraz mieszkańcy Wierszy i okolicznych miejscowości.

Na uroczystości przypomniano szlachetne zachowywanie się oddziałów węgierskich wobec polskiej ludności oraz polskich partyzantów.

Otóż latem r. 1944 sześć dywizji korpusu VIII Węgierskiego Wojska Królewskiego pod bezpośrednim dowództwem niemieckiej Armii Środkowej podjęło walkę na ziemi polskiej (granice w r. 1939) z Armią Czerwoną, dowodzoną przez marszałków Koniewa i Rokosowskiego. Olbrzymia ofensywa sowiecka pod koniec lata zmusiła armię niemiecką, a wraz z nią oddziały węgierskie, do wycofania się w okolice Warszawy. W dniu wybuchu powstania w stolicy nie stacjonowały oddziały węgierskie. Dywizje 5, 12 i 23 (zorganizowane trzy pułki piechoty dywizji rezerwowych po bitwie nad Bugiem z resztek sześciu dywizji) zabezpieczały zaplecza w rejonie lasu kampinoskiego, a 1 Dywizja Konna stała pod Warszawą jako rezerwa niemieckiej 9 Armii. W sierpniu, po wybuchu powstania zgrupowano węgierskie siły zbrojne o wielkości około 25 tys. pod



Tablicę odsłaniają Maciej Jankowski i István Dankó



Od lewej panowie: Szabolcs Szilágyi, István Dankó i Iván Gyurcsik

dowództwem wcześniejszego attache wojskowego Béli Lengyela, lecz oddziały węgierskie od początku nie budziły zaufania poruczników niemieckich, bo żołnierze powstrzymywali się od wykonania rozkazu nakazującego walki z powstańcami i blokowanie dróg wiodących do miasta.

Później oddziały SS – ochotnicze oddziały rosyjskie i ukraińskie, skierowane w rejon sąsiednie, często narzekały na to, że węgierscy żołnierze przepuszczali uciekających powstańców, co więcej, udzielali pomocy medycznej rannym. Te skargi były słuszne: Węgrzy nie byli skłonni do walki zbrojnej z Polakami. Przez strefę neutralną nieustannie do powstańców napływały posiłki. Czasami Węgrzy nawet dawali broń, odzież i żywność, na oczach Niemców własnymi pojazdami transportowali po walkach rannych Polaków na miejsce pierwszej pomocy, a potem wolno puszczali opatrzonych rannych wojowników. W strefie węgierskiej Polacy mogli nawet w kościołach śpiewać własny hymn, dopóki Niemcy nie zaczęli karać tego surowo śmiercią. Większość oficerów węgierskich zresztą tak osądzało sytuację, że Węgry od początku wojny polsko-niemieckiej deklarowały neutralność i teraz w rejonie Warszawy nie odstąpiły od tego.

Dowodzona przez Józefa Krzyczkowskiego „Grupa Kampinowska” bez przeszkód przemaszzerowała korytarzem węgierskim (zwanym „strefą neutralną”) by na Żoliborzu, a



Najmłodsi uczestnicy uroczystości

potem też na Starówce nieść pomoc powstańcom. W ostatnich dniach sierpnia, po rozbiciu Grupy Kampinos, jednostki węgierskie zabezpieczały ucieczkę w kierunku Jaktorowa i Żyrardowa, wyposażyły w broń całą resztę rozbitego batalionu, opatrzyły rannych, wydały węgierskie mundury i żywność. To samo powtórzyło się kilka dni później w okolicach Baranowa.

Ciekawostką jest, że Andrzej Munk w filmie pt. „Eroica”, którego jedna część nosi tytuł „Węgrzy”, pokazuje próbę przejścia oddziałów węgierskich. Podstawą tego była historia Grupy Kampinos. Działaniom polskiej jednostki pomagali w dużej mierze honwedzi: Pál Kovács, István Darvas i Miklós Jakab oraz przebywający na przymusowych robotach István Garami, którzy po wojnie na propozycję

porucznika Józefa Krzyczkowskiego „Szymona” otrzymali Krzyże Partyzanckie. Kilka mniejszych jednostek węgierskich przeszło też na stronę powstańców. W hołdzie honwedom – walczącemu po stronie powstańców i poległemu sierżantowi (na grobie: kapitan) Józsefowi Vonyikowi oraz sześciu jego towarzyszom usypiano mogiłę na cmentarzu warszawskim Okęcie. Oprócz tego ocalało więcej grobów w Konstancinie (grób nieznanego honweda) i w Podkowie Leśnej (Antal Tóth, József Véner). Te groby są zawsze czyste, uporządkowane, widać, że mieszkańcy dbają o nie.

Niemców coraz bardziej drażniło „bezczelne” zachowanie się Węgrów wobec nich. Można było liczyć nawet na bunt lub, podobnie jak w przypadku Rumunii, wyrwania się Węgier z sojuszu. Z powodu

takiego zagrożenia ze strony węgierskiej Niemcy opracowali już plan awaryjny, przewidujący likwidację oddziałów węgierskich. Miały tego dokonać brygady karne Niemców Kamińskiego i gruppenführera Dirlewagera wraz z ochotnikami rosyjskimi i ukraińskimi. Wtedy nieoczekiwanie nadszedł rozkaz wycofania się. Stało się to na początku września 1944 roku, lecz Węgrzy podczas wycofywania się ciągle pomagali bojownikom i cywilom polskim. Według rozkazu jednostki 1 Dywizji Konnej mieli być transportowani koleją na Węgry. W mundurach huzarów udało się przemycić ok. 500 rannych Polaków.

Wartym do zapamiętania faktem jest, że wysłane na stłumienie Powstania Warszawskiego oddziały węgierskie zachowywały się nie według wymagań Niemców, a według zasad koleżeńskości honoru.

Właśnie tej szlachetnej postawie Węgrów poświęcono uroczystości, które rozpoczęły się wystąpieniami podsekretarza stanu Macieja Jankowskiego i sekretarza stanu Istvána Dankó oraz prezesa Rady Pamięci Niepodległej Rzeczypospolitej Kampinoskiej Urszuli Przymus. Następnie metropolita warszawski kardynał Kazimierz Nycz odprawił przed kościołem w Wierszach polową mszę świętą w intencji żołnierzy Armii Krajowej, partyzantów i mieszkańców Niepodległej Rzeczypospolitej Kampinoskiej oraz pomagającym im honwedom. Po mszy świętej Maciej Jankowski i István Dankó oraz przedstawiciel kombatantów dokonali odsłonięcia tablicy upamiętniającej pomoc żołnierzy węgierskich powstańcom warszawskim. Przy tablicy odczytano apel poległych i oddana została salwa honorowa. Oficjalne uroczystości zakończyła ceremonia złożenia wieńców i wiązanek kwiatów przed pomnikiem Męczeństwa Narodu Polskiego. Oprawę uroczystości zapewniła wojskowa asysta honorowa, wystawiona przez 32 Dywizjon Raketowy Obrony Powietrznej i 2 Mazowiecki Pułk Saperów.

A. Sz.

fot. Zs. Zeöld/Ambasada Węgier w Warszawie

Tablicę upamiętniającą Tomasza Mertę, Andrzeja Przewoźnika i Arkadiusza Rybickiego, którzy zginęli w katastrofie pod Smoleńskiem, odsłonięto w holu gmachu resortu kultury w Warszawie 11 czerwca br.. „Reprezentowali najwyższe standardy” - mówił minister kultury Bogdan Zdrojewski.

W uroczystości wzięły udział rodziny, przyjaciele i byli współpracownicy Tomasza Mertę, Andrzeja Przewoźnika i Arkadiusza Rybickiego. Minister Zdrojewski zauważył, że zarówno Tomasz Merta, jak i Andrzej Przewoźnik oraz Arkadiusz Rybicki, sprawowali służbę publiczną i wszyscy byli w jakiś sposób związani z resortem kultury. „Byli ludźmi o najwyższych standardach (...). Do dziś nie mogę się pogodzić z ich nagłym odejściem” – powiedział. Minister przyznał, że zależało mu na tym, aby w budynku ministerstwa kultury znajdował się materialny symbol pamięci o nich. „Chciałem, żeby każdy, wchodząc do tego gmachu, przypominał sobie lub dowiadywał się, jak wartościowe osoby oddały część swojej aktywności tej właśnie instytucji” – podkreślił. Autorem tablicy jest Marek Moderau.

(fot. M. Moderau, źródło: mkidn.gov.pl)



Reprezentowali najwyższe standardy

„Między życiem a śmiercią”

10 sierpnia w Domu Polskim w Budapeszcie odbyła się pierwsza węgierska prezentacja książki pt. „Między życiem a śmiercią. Pamiętnik z Powstania Warszawskiego” Janiny Mikoleit-Köszegey, opracowany i zredagowany przez Krystynę Łubczyk. Gościem spotkania był b. ambasador RP na Węgrzech, Grzegorz Łubczyk, autor jednego z rozdziałów książki a prywatnie małżonek redaktor wydania, pani Krystyny, która ze względu na stan zdrowia nie mogła osobiście przyjechać do Budapesztu, ale przez męża przesłała książki...

Patrzę na starannie wydany tomik. Z jego okładki spogląda na nas młoda, piękna dziewczyna sprzed 70 lat. W słowie wstępnym napisanym przez Krystynę i Grzegorza Łubczyków czytamy: „Kilka lat temu, gdy pani Janina Köszegey wręczyła nam swoje wspomnienia z Powstania Warszawskiego, z pewnym wahaniem zapytała czy kogoś jeszcze one zainteresują? (...) Dziennik pani Janiny zainteresował nie tylko nas, ale i wydawcę w osobie pani Doroty Świderek. Dzięki jej życzliwości położyły maszynopis zyskał szlachetną oprawę godną poruszających zapisów dziewiętnastoletniej uczestniczki Powstania”.

Pamiętnik pani Janeczki – jak ją nazywało i zapamiętało wielu tutejszych Polonusów – wydała polska Oficyna Wydawnicza „Rytm”, a patronat medialny objęły, obok TVP Historia, tygodnik „Idziemy”, Telewizji Religia i kwartalnika „21. WIEK History revue”, dwie tutejsze polonijne redakcje, kwartalnika „Głos Polonii” i miesięcznika „Polonia Węgierska”, bo przecież pani Janeczka była związana z tutejszym środowiskiem polonijnym. Na Węgry przybyła w latach 60. minionego stulecia, tutaj znalazła swoją drugą połowę i tu w 2007 roku odeszła na wieczną wartę. Książka jest jej osobistym zapisem czasów Powstania Warszawskiego, którego była czynnym uczestnikiem. Na jednej ze stron tego niecodziennego pamiętnika pisze: „Następny krok i... znalazłam się w dole pełnym żarzącego się popiołu. Brakowało mi tchu a każdy ruch wzniewał jeszcze silniejszy dym i płomienie. Czułam, że to koniec, ale instynktownie opanowałam swoje ruchy. Mimo palącego bólu podniosłam się i poruszając się najwolniej, jak tylko to możliwe, dotarłam do otworu, przez który wpadłam. Wciągnęłam ręce i namacałam krawędź, ale nie miałam dość siły, aby się wciągnąć.

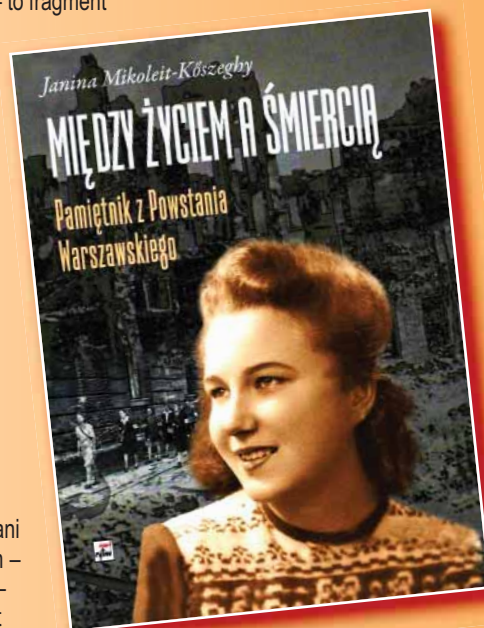
Nagle poczułam uderzenie w głowę. Koniec, pewnie wali się strop. To zwęglona, ale jeszcze żarząca się deska spadła mi na głowę. Tliły mi się włosy (...)” – to fragment

o p o w i e ś c i łączniki „Bronki 105”, bo taki pseudonim nosiła w powstaniu Janina Mikoleit.

Oprócz wspomnień sprzed 70 lat wydawnictwo zawiera sporo zdjęć dokumentujących polskie życie nad Dunajem i jest chyba pierwszym, które publicznie odsłania postać pani Janiny, a poza tym – co bardzo ważne – bezsprzecznie jest dokumentem, który tutejszą Polonię symbolicznie wpisuje w obchody 70. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego.

Organizatorami spotkania w Domu Polskim były dwa stowarzyszenia, z którymi pani Janina była związana: PSK im. J. Bema na Węgrzech i SKP p.w. św. Wojciecha, oraz SNP XIII dzielnicy Budapesztu, który zaprosił na prezentację zespół „Cosa Polska”.

(b.)



dziesiątek tysięcy Polaków, którym w czasie II wojny światowej Węgrzy udzieliłi schronienia, zapisali piękną kartę w dziele ratowania polskich i węgierskich Żydów.

Oto zdjęcia z planu filmowego legendarnego Sierocińca Dzieci Polskich Oficerów w Vácu

Producentem filmu jest Fundacja „Dobre Wieści” dla RELIGII.TV, a głównym sponsorem Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Obecnie dobiegają końca prace montażowe, a muzykę komponuje Mariusz Ostański. Telewizyjna premiera została

Film o Henryku Sławiku i Józsefie Antallu seniorze pod patronatem prezydenta Węgier Jánosa Ádera

BOHATEROWIE TRZECH NARODÓW

Wolnym kościele Parafii pw. Opatrzności Bożej na warszawskiej Ochocie, z udziałem dzieci z tej parafii realizowano dwie z sześciu scen fabularyzowanych filmu dokumentalnego „Bohaterowie trzech narodów. Henryk Sławik – József Antall senior” według scenariusza i w reżyserii Grzegorza Łubczyka.

To opowieść o niezwykłym Polaku – Henryku Sławiku i równie niezwykłym Węgrze – Józsefie Antallu, którego uchodźczy wojenni nazwali „Ojczulkiem Polaków”. Ci dwaj opiekunowie

nad Dunajem, który w rzeczywistości był domem dla około stu żydowskich sierot. By uchronić je przed niemieckimi konfidentami Sławik sprowadził ks. Pála Bohrcsika, który uczył sieroty katolickich modlitw. W tę postać wcielił się ks. Tadeusz Aleksandrowicz, jego filmowymi podopiecznymi są dzieci z Parafii Opatrzności Bożej. Głównych bohaterów kreują znani aktorzy: Olgierd Łukaszewicz (J. Antall) i Krzysztof Globisz (H. Sławik), roli narratora filmu podjął się Piotr Fronczewski.



zaplanowana na trzecią dekadę września br.

Nad tym filmowym dokumentem honorowy patronat objął prezydent Węgier – János Áder.

(Producent: Fundacja „Dobre Wieści”)
Fot.: Alexadra

Opowieść o przetrwaniu i wybaczeniu

Na premierę filmu "Once My Mother" ("Kiedyś Moją Matką") nie dotarłam. Żałowałam, ponieważ wiedziałam, że była to wyjątkowa okazja spotkania po spektaklu z reżyserem filmu. Po obejrzeniu strony internetowej www.oncemymother.com i pochlebnych komentarzach znajomych, postanowiłam za wszelką cenę zobaczyć ten dokument.

Nie musiałam długo czekać na okazję – w kilka tygodni po premierze wszedł on na ekrany jednego z kin w Brisbane na okres jednego tygodnia. O bilety nie było trudno, sala kinowa raczej świeciła pustkami. Nie zraziło mnie to wcale. Z zapartym tchem i z dużym wzruszeniem obejrzałam wstrząsającą historię emigracji matki i córki do Australii. Sophia Turkiewicz, absolwentka Australijskiej Szkoły Filmu, Telewizji i Radia w latach 70., a jednocześnie scenarzystka i reżyser filmu, umiejętnie opowiedziała dramatyczną historię życia swojej matki, analizując przy tym motywy decyzji oddania jej, 7-letniej Sophii, do sierocińca w Adelaide (południowa Australia) na okres dwóch lat. Sophia przez wiele lat nie rozumiała motywów postępowania matki i nie potrafiła jej wybaczyć. W sierocińcu, jak sama przyznaje, uczyła się kochać i jednocześnie nienawidzić

matkę. Potem przeszła okres buntu, wstydziła się matki, uciekała od niej. W latach 70. rozpoczęła kręcenie filmu dokumentalnego o matce, jednak porzuciła ten projekt na wiele lat i wróciła do niego dopiero w 2013 roku. W międzyczasie w 1984 roku zrealizowała, bazując na historii matki, fabularny film "Silver City" ("Srebrne Miasto"), za który otrzymała nagrodę Australijskiego Instytutu Filmowego. Powrót do skończenia dokumentu był ostatnią próbą zrozumienia matki oraz pragnieniem wybaczenia jej. Sophii udało się pozbyć 'czarnej plamy z serca', którą nosiła w sobie od lat. Przekonała też widza, że

wychowując ją samotnie matka nie miała innej alternatywy, niż oddanie jej obcym ludziom pod opiekę.

Helen, urodzona przed wojną na wschodzie Polski, była sierotą przysięgniętą przez wuję, a potem wyrzuconą przez niego z domu. Nie

są z okresu lat 70., często czarno-białe, a późniejsze pokazują Helen w domu opieki w Adelaide, tracącą pamięć, ale wciąż uśmiechniętą i pogodną, oraz Sophię – dojrzałą, wyrozumiałą, z podziwem patrzącą na matkę, która zdolna była przeżyć piekło wojny, a jednocześnie kochać, chociaż sama doświadczyła w życiu mało miłości.

Sophia zadaje w filmie pytania: "Co trzeba zrobić, żeby przebaczyć? Co trzeba zrobić, żeby przeżyć?". Widz może sobie sam na nie odpowiedzieć.

Dialogu, który wzrusza na początku filmu, pomiędzy tracącą pamięć matką i córką nie sposób zapomnieć:

- Jak masz na imię, kochanie?

- Jestem Sophia, twoja córka.

- Nie jesteś Sophia, kochanie. Moja córka ma na imię Dapne.

Potem następuje komentarz Sophii: "Tracę cię... Tracę kobietę, która kiedyś była moją matką". Sophia pięknie utrwaliła historię swojej matki – dla siebie, dla rodziny, dla widzów, którym ten film daje dużo do myślenia oraz dla potomności.

Zrozumiałam, dlaczego nie jest on przeznaczony dla szerokiej widowni – ponieważ nie ma w nim wielkiej akcji, ani podkolorowanych dramatów w stylu Hollywood. Jest historią opowiedzianą bez przesady i patosu, a za to z wielkim współczuciem, wnikliwością i sugestywną narracją. Działa też na wyobraźnię, ponieważ nie wszystkie sceny są do końca dopowiedziane.

Przeszywająca gra skrzypiec, która dźwięczała mi jeszcze w uszach po wyjściu z kina, dopełnia dramatu całości. Polskiemu kompozytorowi mieszkającemu w Australii, Cezaremu Skubiszewskiemu, obok Sophii Turkiewicz, należy się również duże uznanie.

Maria Agoston
Brisbane, Australia



chodziła do szkoły, wychowywała się na ulicy, a w czasie wojny, w wieku lat szesnastu, została wywieziona na Syberię. Po ucieczce z gulagu trafiła do Persji, a następnie do obozu dla uchodźców w Afryce. W obozie tym przeżyła miłość swojego życia, a potem straciła ją bezpowrotnie. Sophia była owocem tego związku. Helen wyemigrowała z córką do Australii.

Sophia posłużyła się w filmie mapami, fotografiami oraz archiwalnymi zdjęciami z II wojny światowej, które dopełniły historię uchodźców z Europy Wschodniej. Bohaterki filmu grają same siebie – początkowe ujęcia

„Szent Adalbert szellemében csatlakoztam a Podkowa Leśna-i éhségstrájkhoz...”

Vannak emberek, akikről elakad az ember lélegzete. Mert úgy élik az életüket, és olyan dolgokat cselekszenek, amiket sokunk sohasem merne. Dr. Pákh Tibor azt mondta, nem érdekli már a publicitás, csak azért mesél a régmúlt időről, hogy okuljunk. Hát tegyük!

Są ludzie, którzy zapierają dech. Bo żyją w taki sposób i czynią takie rzeczy, których wielu z nas nigdy by nie uczyniło. Dr Tibor Pákh powiedział, że rozgłos już go nie obchodzi, a o dawnych czasach opowiada tylko dlatego, byśmy się uczyli. Więc uczmy się!

TROJAN TÜNDE: Mikor kezdődött Lengyelország-gal az a különös kapcsolata, mely számos történelmi viharon át mostanáig tart?

DR. PÁKH TIBOR: Komáromban születtem, és ott is nőttem fel, amikor 1939-ben megtámadták Lengyelországot a Ribbentrop-Molotov paktum következtében, akkor Komáromba is kerültek lengyelek. Apukám az első világháború idején, orosz fogságban megtanult lengyelül, és nálunk sok lengyel menekült lakott. Van is egy emléktábla a házunkon, melyen az áll, hogy a lengyel menekültek nálunk menedékre találtak. Ez volt az ismerkedésem. Abban az időben én nem gondoltam, hogy néhány évvel később én magam is egy láger foglya leszek, és ott kell eltöltenem három és fél esztendő. A háború idején Magyarország egyértelműen állást foglalt a lengyelek mellett, úgy gondolom, hogy erre most ne térjünk ki, mert úgyis tudja mindenki. Aki pedig nem így tudja, az hazudik. A hazugság számomra visszatetsző dolog, és nem szeretem.

A következő kapcsolat akkor következett, amikor 1956. október 23-án részt vettem a felvonuláson. Előtte, október 22-én az egyetemista fiatalok (én már akkor is idős voltam, azaz 32 éves) egyik fő követelése és jelszava az volt, hogy a „lengyel utat”... Tulajdonképpen a lengyelek mellett kezdődött ez a mi októberi szabadságharcunk, mely végül valódi szabadságharcra alakult. Mondhatnám, hogy Magyarországon ötszáz évente megismétlődő csodának minősítettem ezt az 56-os szabadságharcot. Az első csoda Szent István volt, amely a lengyelországihoz hasonló változásokat okozott, hiszen itt Magyarországon volt egy csoportosulás, mely Szent Adalbertet Közép-Európa védőszentjének tartotta. Hivatalosan nem sikerült elérni, hogy azzá minősítsék, de most is annak tartom, és remélem, ezzel nem vagyok egyedül. Amikor a lengyel szolidaritási megmozdulások voltak, akkor én sokat jártam e lengyel templomba, és ott egy elég jelentékeny csoport átvette ezt a nézetet. Amikor október 23-án a fiatalok tüntettek és felvonultak a Fő utcán a Bem-szoborhoz, megkaptam tőlük a 16 és a 12 pontos követeléseket, melyekben benne foglaltatott a lengyelekkel való szolidaritás. Ez bennem óriási lelkesedést váltott ki! Október 25-én azután megsebesültem. Egy nyugat-német vöröské-

resztes kórházba kerültem, mely a novemberi szovjet bevonulásig működött. Ekkor hazamentem, és ott kezelték a sérülésemet, mert akkor már a kórházakból szedték össze a sebesült szabadságharcosokat, úgy-hogy nem volt biztonságos a kórház. 1957-ben volt egy aláírásgyűjtés, amikor már Kádár hatalomra került. Ahol akkoriban dolgoztam, először hozzám jött oda az aláírásgyűjtő azzal, hogy írjam alá azt, hogy az ENSZ ne avatkozzon bele Magyarország belügyeibe, és vegyék le a magyar ügyet az ENSZ napirendjéről. Azt feleltem, hogy eszem ágában sincsen aláírni, mert hiszen ez az egyetlen reményünk. A tíztagú csoportból, akik akkor körülöttem voltak, senki sem írta alá. Ezzel engem kineveztek lázítónak, és elkezdődött a nyomozás. Három és fél éven keresztül sok-sok emberrel írártak rólam a jelentéseket. A végén abbahagyták, lefoglaltak, és elítéltek tizenöt évre. A börtönből 1971 végén szabaddultam. A hivatalos változat szerint már 1963-ban elengedtek minden politikai foglyot, de ez nem volt igaz. Ez ellen én tiltakoztam, és akkor magánzárkákban tartottak fogva. Mivel éhségstrájkot folytattam, szabályosan megtömtek. Mindez éveken át tartott. Miután kiengedtek a börtönből, a '70-es évek vége felé piros útlevelet kaptam. A Szentatya 1979-ben látogatott el Lengyelországba, én pedig elutaztam oda.

T.T.: És ott hová, melyik városba ment?

Dr. P. T.: Krakkóba mentem, ahol éppen a krakkói érsek Franciszek Macharski érseki palotájának közelében kaptam egy szobát. Utána elmentem Częstochowába és minden más helyre, ahol a Szentatya akkor járt. Láttam, hogy ami Lengyelországban zajlik, az a mi '56-unkhoz hasonló. Itt tapasztaltam, hogy a milliós tömegeket mozgató rendezvényen a rendőrök elvonultak az árnyékba, és ott pihentek. Krakkóban a Blonie, az a hatalmas mező, tele volt emberekkel, a pálos kolostorba „na Skalce” pedig be se fért az ember. Nekem szerencsém volt, mert egész közel kerültem a Szentatyához. Később a nyugati rádióadásokat hallgatván 1980 tavaszán bemondták, hogy Lengyelországban lefoglaltak egy szamizdatos fiút, aminek hatására tüntetést és éhségstrájkot kezdeményeztek a Podkowa Leśna-i templomban. A fiút ugyan kiengedték, de az éhségstrájkot - emberjogi követelésekkel - folytatták. Én addig is egyfolytában alapvető emberi jogaimért küzdöttem, így hát fogtam magam, vonatra ültem anélkül, hogy valakinek szóltam volna erről. Egy panyókára vetett kabáttal, két kis akatáskával (melyben ajándékok voltak) elutaztam Varsóba, ahol tájékozódtam, és megtudtam, hogy egy HÉV-szerű vonat közlekedik Podkowa Leśna-ba, és felültem rá. Majd miután leszálltam, megcélóztam a templomtornyot (nevet), és elmentem oda. A templomnál a plébános úrtól, aki egy kiváló pap volt - egyébként Lengyelországban ezeket az emberjogi megmozdulásokat mindig templomokban rendezték -, engedélyt kértem azzal, hogy én Szent Adalbert szellemében szeretnék hozzájuk csatlakozni. Ez nagyon szép esemény volt. Minden nap két misét celebráltak, egyet délelőtt, egyet pedig késő délután. Közben sétáltunk, és beszélgettünk. Főképpen az 1956-os szabadságharc érdekelte ott a fiatalokat, amiről én bőven tudtam beszélni. Azt is el kell mondani, hogy minden lengyel ellenzéki csoportosulás képviseltette ott magát. Ennek akkor lett tömegtájékoztatási



visszhangja, amikor a nyugati újságírók odajöttek interjút készíteni. Addig, ugyanis, nem nagyon fordult elő, hogy ezek az emberjogi megmozdulások egy másik ország állampolgárának részvételével történjenek meg. Ezután még egyszer elutaztam Lengyelországba, és Gdańskban vettem ki egy szobát.

T.T.: Ez is a 80-as években volt, ugye?

Dr. P.T.: Igen, a szükségállapot - vagy lengyelül „hadiállapot” - bevezetése előtt volt. Akkor Gdańskban, Jankowski atya miséin vettem részt. Ott volt a Biskupia Górka - azt hiszem, így hívják ezt a dombot -, és az akkor már tele volt páncélosokkal. Ott már készülődtek a beavatkozásra. Később még egyszer el akartam menni Krakkóba. Ahogyan felszálltam a vonatra, azonnal odajött egy határőr meg egy rendőr. Elvittek egy üres fölkébe, levetkőztettek, megmótoztak, és azt mondták, hogy nem hagyhatom el az ország területét. Elvették az útlevelemet. Szülővárosomban, Komáromban leszállítottak, és az állomáson töltöttem az éjszakát. Amikor visszautaztam Budapestre, először szóban próbáltam kérni, hogy adják vissza az úti okmányomat és engedjenek utazni, mert semmi okuk arra, hogy ezt megakadályozzák. Nem reagáltak erre. Írtam a legfőbb ügyésznek egy panaszt. Amikor arra sem reagáltak, akkor bejelentettem, hogy éhségstrájkot kezdek a budapesti egyetemi templomban. Éjszaka természetesen nem lehettem ott, reggel mentem és este eljöttem. A negyedik napon eljöttek a lakásomra, megfogtak, beraktak egy autóba, és bevittek a Hárs-hegyi bolondokházába, ahol rögtön nekem estek. Erről tudomást szerzett az akkori demokratikus ellenzék, így hát ennek is volt visszhangja. Le is fényképezték, ahogyan ott feküdtem teletömődve haloperidolos injekcióval, amittől az ember rögtön deliriumba esik. Ekkor jelentek meg a lengyel lapokban cikkek, hogy szolidaritást vállalnak velem. Egy hónapig bent tartottak, és utána elengedtek. Magyarországon ekkoriban nagyon erőteljes volt a lengyelelleanes propaganda. Én cikkeket írtam, hogy bebizonyítsam, a lengyel szabadságszerető nép, de természetesen az írásaimat sehol sem jelentették meg. Amikor Jaruzelski a hadiállapotot bevezette, akkor még volt egy tüntetésünk a Bem-szobornál. Az ún. demokratikus ellenzék szervezte, és én is ott voltam.

T.T.: A lengyelek vallásosságán túl, mi volt az, ami miatt megszerette a lengyeleket?

Dr. P.T.: Nagyon kedves emberek, nagyon jól lehet velük énekelni. Lengyelország pedig nagyon szép ország. Én sehol nem láttam annyi embert gyönni menni, a világ pedig tele van lengyel papokkal. Nem is szólva a Szentatyáról, II. János Pál pápáról, akitől áldást kaptam. Biztosan ez is közrejátszott abban, hogy kilencvenéves koromban még így beszélgethetünk.

Nagroda Solidarności dla Mustafy Dżemilewa z Ukrainy

Z okazji ćwierćwiecza wolnej Polski, w Warszawie 3 czerwca br. po raz pierwszy wręczona została międzynarodowa Nagroda Solidarności im. Lecha Wałęsy. Odebrał ją Mustafa Dżemilew.

Świętując trzy radosne dla Polski rocznice przypadające w 2014 roku, 25-lecie wolności, 15-lecie członkostwa w NATO i 10-lecie przystąpienia do Unii Europejskiej, Polacy pamiętają o tych, którzy wciąż walczą o zmiany w swoich krajach. Dzielą się też doświadczeniami związanymi z transformacją ustrojową. Z tego powodu Minister Spraw Zagranicznych RP Radosław Sikorski zainicjował utworzenie Nagrody Solidarności im. Lecha Wałęsy.

– Nagroda Solidarności ma przypominać o tym, że to u nas się zaczęło, że to w Polsce Solidarność zaczęła kruszyć mury, które wreszcie padły – podkreślił Sikorski jeszcze w czasie majowego ogłoszenia nazwiska laureata nagrody. – Nie ma wolności bez Solidarności – to hasło 25 lat temu znał każdy Polak. W wyniku negocjacji między demokratyczną opozycją, związaną z Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym Solidarność, któremu przewodził Lech Wałęsa, a komunistycznymi władzami, toczonych przy zakończonym w kwietniu 1989 roku Okrągłym Stole, ustalono, że w Polsce odbędą się pierwsze pluralistyczne wybory parlamentarne po II wojnie światowej – przypominał na uroczystości szef polskiej dyplomacji. I dodał: – Ta data symbolizuje nasze zwycięstwo nad totalitaryzmem. Po czterdziestu latach komunistycznych rządów Polska była gospo-

Wyróżnienie dla przywódcy Tatarów krymskich, który od wielu lat zabiega o poszanowanie demokracji oraz praw i wolności obywatelskich na Ukrainie, wręczył prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski.



darczym i politycznym bankrutm, byliśmy utrapieniem Europy. Dziś pomagamy rozwiązywać problemy, zarówno w Unii Europejskiej, jak i poza nią. Udowodniliśmy,



Mustafa Dżemilew (ur. 1943) wraz ze swoją rodziną w 1944 roku został deportowany z Krymu do Uzbekistanu. Z przyczyn politycznych nie mógł wrócić do ojczyzny, a życie poświęcił walce o prawa Tatarów krymskich. Za swoją działalność Dżemilew wiele razy był szykanowany i skazywany na karę pozbawienia wolności, w sumie niemal 15 lat spędził w obozach i na zesłaniu. Na Krym mógł powrócić wraz z rodziną dopiero w maju 1989 r. Niebawem wybrano go na przewodniczącego Medżlisu – najwyższego organu przedstawicielskiego Tatarów krymskich. Od 1998 Mustafa Dżemilew jest parlamentarzystą w Radzie Najwyższej Ukrainy. Do dziś kontynuuje walkę o prawa Tatarów krymskich stanowczo sprzeciwiając się rezultatom rzekomo prawomocnego referendum z 16 marca 2014 r. Za swoją działalność został uznany przez władze separatystycznej Republiki Krymu za osobę niepożądaną i dostał od Rosji zakaz wjazdu na Krym do 2019 r., co wywołało falę protestów ludności tatarskiej. Dżemilew otrzymał m.in. Nagrodę Nansena, wyróżnienie przyznawane przez Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców za walkę na rzecz obrony praw człowieka. Był również kilkakrotnie nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla.

Opr. A. Sz.

wódców światowych i reprezentantów rządów, wśród nich między innymi amerykański sekretarz stanu John Kerry, który towarzyszył prezydentowi Barackowi Obamie podczas jego pobytu w Polsce, prezydenci i ministrowie krajów Grupy Wyszehradzkiej. Był obecny też prezydent Węgier János Áder i były minister spraw zagranicznych János Martonyi. W gali uczestniczyli także obrońcy praw człowieka i promotorzy demokracji.

W wybór pierwszego laureata Nagrody Solidarności zaangażowanych było 15 światowych autorytetów w dziedzinie demokracji i praw człowieka. Wśród nominatorów, którzy przedstawiali swoje propozycje kandydatów, znaleźli się m.in. laureatka Pokojowej Nagrody Nobla Aung San Suu Kyi, obecni i byli ministrowie spraw zagranicznych Carl Bildt, prof. Władysław Bartoszewski i prof. Adam Daniel Rotfeld oraz szefowa unijnej dyplomacji Catherine Ashton, a także uznane światowe autorytety w dziedzinie wspierania demokracji i praw człowieka.

Wartość Nagrody Solidarności wynosi 4 mln zł, czyli ok. 1 mln euro. 250 tys. euro trafi bezpośrednio do laureata. 50 tys. euro zostanie wykorzystane na zorganizowanie w Polsce wizyty studyjnej laureata lub grupy wskazanych przez niego osób. 700 tys. euro zostanie przeznaczone na realizację przez Polskę projektów z zakresu pomocy rozwojowej.

Autorem statuetki Nagrody Solidarności jest prof. Krzysztof Nitsch, rzeźbiarz i medalier, laureat wielu nagród i wyróżnień.



że wytrwałością można odwrócić bieg historii.

Wśród gości ceremonii wręczenia Nagrody Solidarności, która odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie, był obecny legendarny przywódca Solidarności Lech Wałęsa oraz przybyło ponad 30 przy-



„Powtórka z rozrywki” – mozaika warszawska

Pamięć z natury jest zawodna. Wiadomo, że ta ludzka. Przecież innej ziemskiej pamięci nie ma. Czyli pamięć zarazem unikatem jest, ale także zjawiskiem ambiwalentnym, z racji, że zawodzi.

Zamglony, późno-jesienny warszawski wieczór. Taki paskudnie wilgotny. Albo przytulnie kominkowy? Bądź barowo parny z dymkiem szarego osamotnienia? W dodatku poniedziałek. Godzina 16.15. Ruszamy z siostrą z ulicy Starościńskiej do biura Rady Handlowego na tzw. zajęcia z krajoznawstwa lub wiedzy o ojczyźnie, by dowiedzieć się, jak co poniedziałek, że dynastia Árpádów wymarła w 1301 roku i że Kossuth też był regentem. Wychodzimy na Rakowiecką i skręcamy w prawo, w stronę kina Moskwa na przystanek autobusowy nr 125 lub 144. Trochę czujemy się głodni i osamotnieni, więc kupujemy sobie z przychwyty kempingowej po zapiekance i bułce z pieczarkami. Zapiekanka kosztuje 55 starych złotych, bułka z pieczarkami 60. Głód powoli znika. Osamotnienie zostaje. Nadjeżdża żółto-czerwony Ikarus. Szyby ma jak ruchome, brzęczące tafle, z których spływają beznamiętne łzy niepamięci. A może to tylko zwykłe skroplenie pary wodnej? Przystanki: pl. Unii Lubelskiej, aleja Suchocka, Aleje Ujazdowskie. Wsiadamy i przechodzimy na Agrykolę, by dojść na Szwolężerów. Mijamy kawiarnię na rogu i po lewej Zamek Ujazdowski. Mijamy go, ale nie wiemy (wtedy jeszcze nie wiemy), że tam się znajduje. Na Agrykoli w słabym świetle latarni mokre liście, to świeże, to zgniłe, przylepione do asfaltu tworzą kolorową mozaikę ułomności i ostateczności. Czy to była sceneria schyłku PRL-u pod koniec lat osiemdziesiątych czy to tylko projekcja melancholii naszego wieku dojrzewania? Może specyficzna mieszanka jednego z drugim...?

Zauważyłem, że w pamięci do wywołania zostają te zdarzenia, doznania, które są nietypowe, niezwykłe i mocne w przekazie, czyli te, które potrafią w nas zostawić swój ślad. Z tego by wynikało, że aby pamiętać każdą chwilę naszego życia, musielibyśmy się zatroszczyć o ciągłe

zaopatrywanie się w niecodzienne wrażenia, starać się, by każdego dnia, tygodnia, miesiąca i roku mieć coś nowego do przeżycia. Ale czy to z drugiej strony nie za dużo? I czy możliwe do strawienia? Czy doznając z kolei mocnych wrażeń jesteśmy w stanie strawić i pamiętać każde z nich? Przecież przyspieszone i masowe oglądanie obrazów w galerii w końcu skutkuje znudzoną percepcją, wizualnym przesytem i chwilową amnezją; stanem, w którym widziane obrazy rozmijają się, specjalnie nie dając prawdziwej radości obcowania z dziełem sztuki. I to tylko nasza pamięć. A co dopiero ta historyczna lub zbiorowa, jeśli taka w ogóle istnieje. Z drugiej strony, jeśli każde nasze doznanie byłoby rewelacją, nie moglibyśmy nadążać ze strawieniem, w skutek czego „rewelacja” jako taka nie mogłaby się odróżnić od zwykłej i monotonnej codzienności. Tak jak święto jest świętem tylko wobec dnia powszedniego, tak pamięć, czyli chwile rewelacji, też potrzebują swoich chwil przeciwnych, czyli niepamięci, czasu nie wypełnionego doznaniem i impulsami, by mieć czas na przemyślenie i wartościowanie, by móc docenić to, co jest wartością.

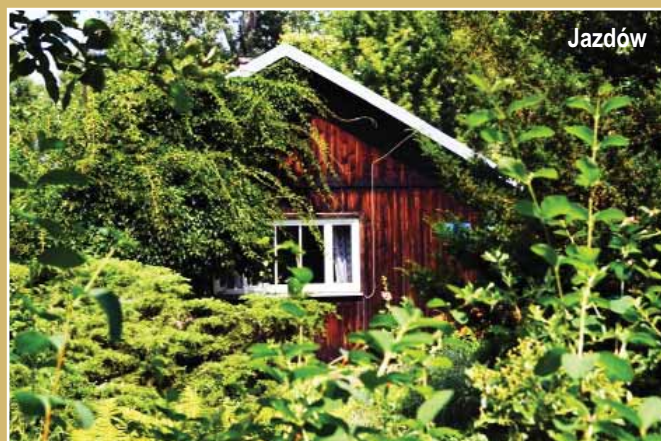
Środek lipca 2014. Prawie trzydzieści lat minęło, jakby nigdy nic, od tego zamglonego poniedziałku przy placu Na Rozdrożu. Marek Niedźwiecki i Wojciech Mann żyją nadal. To nie

Konwického w „Małej Apokalipsie” atmosfery. A zatem klimaty PRL-u były jednak namacalne i dawały się we znaki, nie tylko artystycznie (myślę o moim małym „przeżyciu pokoleniowym”, po społu bratnim z Konwickým). No więc mamy środek lipca bieżącego roku. Warszawa jest świeża, młoda, czysta i tętni życiem. Ale czy taka jest także od wewnątrz, czy to tylko otoczka i pozór?

Jestem otwarty na rewelacyjne doznania, dlatego spotykam się i rozmawiam z przyjaciółmi lub udaję się do „świątyni sztuki”, do Muzeum Narodowego, na drugi dzień do Zamku Ujazdowskiego, gdzie od 1985 roku mieści się Centrum Sztuki Współczesnej. O tym – mając dziesięć lat – też nie wiedziałem, ale jak widać domniemanej pamięci zbiorowej to wcale nie przeszkadza. Mimo zmiany systemowej mamy namacalny przykład artystycznej ciągłości, bo przecież sztuka (nawet jeśli współczesna) jest wieczna i nieśmiertelna.

Dochodzę do głównego wejścia zamku o pół godziny za wcześnie przed otwarciem, postanawiam więc pospacerować sobie w stronę parku Ujazdowskiego. Przechodzę wiaduktem nad Trasą Łazienkowską. Na tyłach parku Ujazdowskiego na ulicy Johna Lennona widać skupisko drewnianych domków. Trochę dziwnie wyglądają – jakby tu, w samym centrum miasta przetrwała jakaś wioska

rzecz jasna nie są „relikwiami” jedynastowiecznej osady Jazdów. O pochodzeniu domków możemy się



pocieszenie, tylko doświadczenie czasu i przestrzeni. Jak i to: opuszczony i osamotniony budynek BRH stojący w ruinach – to, co ma upaść, upada. Tu nie ma i nie było żadnej rewelacji, no może niegdyś sklep „Csmege” w garażu, gdzie w 1985 można było kupić téliszalami i túrórdi. Może nawet gen. Jaruzelski dostawał stąd jakieś przysmaki z bratniego WRL-u.

Warszawa nie ma już tej przytłaczającej, chociażby opisaną przez

hobbitów. Niektóre z domków są zamieszkałe, inne służą otwartym spotkaniom, happeningom, jeszcze inne z kolei opustoszały. Stylistycznie bardzo podobne do siebie ale nienidentyczne. Każdy ma jednak swój ogródek lub nawet garaż. Wedle źródeł pisanych i odkryć archeologicznych ta część dzisiejszego Śródmieścia – czyli okolice Zamku Ujazdowskiego obok starszego grodu Bródno – to tereny zamieszkałe na pewno już w XI wieku. Ale o tym trochę później. Te domki

dowiedzieć więcej z bloga blogera oklahomaland11: „Obecnie osiedle Jazdów to zespół 30 drewnianych domków, które w 1945 roku miały być zamieszkiwane przez pracowników Biura Odbudowy Stolicy pochodzących spoza Warszawy. Domki miały stać tutaj przez około 5 lat, z późniejszym planem ich zlikwidowania. Przybyły do Polski z Finlandii, jako kolejny po Pałacu Kultury i Nauki, radziecki «dar», w ramach świadczonych przez Finlandię reparacji wojennych po II wojnie światowej na rzecz ZSRR, po przegranej wówczas wojnie w 1944 roku. W każdym domku znajduje się sypialnia, kuchnia, bawialnia i jadalnia. (...) W domkach mieszkali m.in. projektanci Trasy W-Z – Jan Grabowski i Stanisław Jankowski «Agaton», także architekt Jerzy Baumiller. Do dziś w tym samym domku mieszka jego syn, Krzysztof Baumiller. Spośród osób ze środowiska artystycznego kolonię zamieszkiwał pisarz Jonasz Kofta, także aktorka Barbara Wrzesińska, Maria Czubaszek, Jan Pietrzak. Domki od początku charakteryzowały się niecodziennym klimatem. Niektórzy zamieniali nowe mieszkania, chociażby te na nowoczesnym wówczas osiedlu Za Żelazną Bramą, by zamieszkać właśnie w «drewnianych

barakach»."

Szperam dalej i znajduję także stronę osiedla Jazdów, która tętni życiem, czyli informacjami i zaproszeniami na różne akcje społeczne, od grilla, poprzez kino podwórkowe po kiermasz



rzeczy używanych zwany „jazdowskiem”.

Znalazłem także wypowiedź młodego informatyka (lat 23!), który od urodzenia mieszka na osiedlu Jazdów – godne uwagi, jaką znajomością historii miejscowej wykazuje się tak młoda osoba: „Osiedle Domków Fińskich tzw. Jazdów znajduje się na terenie skarpy wiślanej, która w tym miejscu została ukształtowana, w taki sposób, że jest to jej najwyższe miejsce. Z racji charakteru obronnego tego terenu, zainteresowali się nim książęta mazowieccy, którzy tu mieli swój zamek. Później również królowa Bona umiejscowiła na terenie Jazdowa swój folwark i ogród warzywny. (...) Stanisław August przekazał na potrzeby wojska Zamek Ujazdowski, w którym otwarto szpital wojskowy, a w czasach zaborów Rosjanie wokół szpitala wybudowali cały kompleks budynków dla stacjonujących w Warszawie wojsk rosyjskich. Na terach wokół Zamku Ujazdowskiego i dzisiejszego osiedla Jazdów powstało kilkanaście pawilonów, z których kilka stoi do dzisiaj. Jednym z nich jest pawilon, który kiedyś był kostnicą, a później do lat siedemdziesiątych służył mieszkańcom Jazdowa jako łaźnia

publiczna. Jest też drugi budynek, w którym mieści się przedszkole i Fundacja Pomocy Polakom na Wschodzie. W dużym czerwonym budynku, chyba najbardziej charakterystycznym przy głównej alejce przy ul. Jazdów 5 jest oddział psychiatryczny Szpitala Nowowiejskiego. Po drugiej stronie Trasy Łazienkowskiej, naprzeciwko Parku Ujazdowskiego stoi jeszcze Biblioteka Lekarska, jest Instytut Teatralny, więc tam również te oryginalne pawilony się zachowały i są wykorzystywane.

Sam Szpital Ujazdowski natomiast zajmował kiedyś o wiele większy teren, do dzisiaj jak się kopie tutaj w ziemi można znaleźć cegły. (...) Łazienki, park Ujazdowski, osiedle Domki Fińskie to są najlepsze randkowe miejsca. W domkach fińskich odbywały się dobre imprezy, bo domek fiński jest bardzo pojemny i może pomieścić dużo osób, z 70 – sprawdzone na siedemnastych urodzinach.”

Cele i działania stowarzyszenia mieszkańców osiedla na rzecz zachowania i reaktywacji unikatowego miejsca idą w parze z zamierzeniami innych pozarządowych organizacji społecznych. Jedną taką jest np. organizacja „Miasto jest nasze”, która stawia całkiem instynktowy opór „władzom i rządzącym” miastem, czyli samorządowcom, politykom i dużym deweloperom, którzy w miejscach publicznych, parkach czy chociażby jeziorach – jak i na osiedlu Jazdów – widzą tylko tłusty kawałek ziemi do „zagospodarowania”. Stowarzyszenie „Miasto jest nasze” na swojej stronie zamieściło swój jednoznaczny manifest, a po zamieszczeniu głośnej „Warszawskiej Mapy Repriwatyżacji” ich członkowie otrzymali pozew sądowy od rodziny Marcinkowskich z tytułu naruszenia dóbr osobistych. Sąd jednak oddalił wniosek o zabezpieczenie powództwa, tak więc działacze ruchu nie zostali ani uciszeni, ani zastraszeni. Myślę, że Węgrzy mogliby brać przykład chociażby z takiej postawy obywatelskiej, która w sposób naturalny i odruchowy działa w obronie dóbr i interesów publicznych, nawet poprzez ostre patrzenie oligarchom i politykom na łapy. O pewnej ignorancji i antyhumanistycznym nastawieniu tych poprzednich oraz urzędu może świadczyć napis na pewnej tabliczce wywieszanej w pobliżu ogródków jazdowskich: „Teren osiedla Jazdów należy do miasta. Spacerowanie wokół opuszczonych domków fińskich jest niezgodne z prawem (...)”. No tak – jak widać absurd także jest nieśmiertelny...

Nie jestem rozeznanym w temacie przypuszczam jednak, dzięki relacji przyjaciół mieszkających w Warszawie, że u podstaw zjawiska czy sprawy tzw. działkowiczów generalnie leżą podob-

ne przyczyny, tj. walka o wartościowy grunt, z tym, że teren działek rodzinnych z innych względów jest wartościowy dla posiadaczy, a z innych dla deweloperów.

Ponieważ nigdy tam nie byłem, jednego dnia tłumaczka Magda zaprowadziła mnie na teren pobliskich działek na Rakowcu przy al. Żwirki i Wigury, tuż nieopodal wojskowego Cmentarza Żołnierzy Radzieckich oraz Pola Mokotowskiego. Nowe, ciekawe, ale zarazem skądś już znane klimaty. Jak kiedyś na działce cioci Ilus w Diłód – budki, domki, altanki i altany z różnorodnością flory. Ilu właścicieli, tyle różnych pomysłów na ogród i wystrój. W dodatku swojski mikroklimat w środku miasta. Dojrzewające porzeczki i jabłka, kwitnące kwiaty, szumiące turzycy i liście drzew, zapach lipcowej zieleni i słonecznej swobody. Teraz czuję dopiero, że jest lato i że jestem wolny od trosk i zawirowań. Corgi „Yogi” czołga się na krótkich nóżkach, pinczerka „Kózka” lata jak zwariowana. Ktoś kosi trawę, ktoś inny rozpala ogień do grilla. Powiedzmy sielanka. Ażyl i matecznik jednocześnie. „Działko – ojczyzna moja!” Czyżby świat skurczył się aż do tego stopnia...? W oddali widać nowe osiedle „Akacja”, które powstało na terenach odkrojonych od działek... Ale nic nie mogę zdziałać, bo Magda już rozlała do talerzy różowy chłodnik litewski...

Po krótkim spacerze z ulicy Lennona wróciłem rzecz jasna do Centrum Sztuki Współczesnej, by obejrzeć aktualne wystawy.

Mamy tu mocne, wyraziste, wielowarstwowo sensualne i analizujące wystawy.

Po pierwsze pokaz PHOTON Normana Leto (Łukasza Banacha, ur. 1980) – zbiór projekcji wideo, fotografii, malarstwa i obiektów. Kurator Stach Szabłowski tak opisuje wizję Leto: „Niezależnie od użytych środków, w centrum zainteresowania artysty pozostaje refleksja na temat kondycji ludzkiej prowadzona z pozycji polemicznych, a w każdym razie alternatywnych wobec tradycji humanistycznej. Leto spogląda na człowieczeństwo z perspektywy nauk ścisłych: neurologii, biochemii, fizyki cząstek elementarnych, astronomii. Antropocentryczne pojęcia etyczne i moralne konfrontuje z amoralnym dyskursem wiedzy przyrodniczej (...). Artysta nie wyróżnia jednak sztuki i aktu jej tworzenia spośród innych zjawisk zachodzących wokół nas i w nas na poziomie mikro i makro.”

Pokaz prac o dziesięć lat starszego Grzegorza Drozda, noszący tytuł ZMORY, znajduje się w środku uwagi CSW. Już przed wejściem głównym zwiedzający przechodzą przez obiekt



utkany przez artystę. Jak tłumaczy Szabłowski, „osią fabuły powiastki filozoficznej Drozda jest relacja jednostki ze zbiorowością. Bohater tej powiastki – artysta, nomada żyjący w osiadłej, późno-kapitalistycznej wspólnocie – z zaangażowaniem uczestniczy w życiu społecznym, lecz jednocześnie walczy, aby nie dać się przez społeczeństwo pochłoniąć. (...) Artysta opisuje ZMORY jako «bajkę», w której «to, co zbiorowe jawi się jako nocna mara a to, co indywidualne jako nieokiełznana fantazja». Wystawa, jak mówi Drozd, napędzana jest «renesansowym sposobem łączenia dyscyplin dla wyrażenia tego co romantyczne i duchowe. Nie jest to jednak wyraz dekadencji, ale transowej fascynacji niesamowitością świata».”

Środek lipca 2014, Warszawa – jawi się rzeczywiście rewelacyjnie i niesamowicie. Dzięki swojej złożoności, różnorodności, zaradności, lekkości, odwadze i także poświęceniu swoich mieszkańców nie bez przyczyny jest nadal *semper invicta*”.

Widzę to i doświadczam tu i teraz – i czy aby nie dlatego to utrwalam, zapisuję, żebym później pamiętał? Przekazuję, żeby inni pamiętali? I cóż po tym?

Idźmy raczej uprawiać swoje ogródki...

ABRA

* Z łac. Zawsze niezwyciężona – dewiza miasta stołecznego Warszawa.

Jasna Góra – IV Narodowa Pielgrzymka Węgrów

Świadeństwo wspólnej wiary

Pierwsza narodowa pielgrzymka Węgrów do sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej odbyła się w 2011 roku, kiedy to na Jasnej Górze Węgrzy symbolicznie przekazali Polakom przewodnictwo w UE. W czasie drugiej pielgrzymki w 2012 r., na Bastionie św. Barbary odbyło się poświęcenie figury bł. Euzebiusza, założyciela paulinów w XIII wieku na Węgrzech. Podczas trzeciej pielgrzymki goście odwiedzili sanktuarium jasnogórskiego oraz Kraków. Na czwartą z kolei pielgrzymkę wybrali się w dniach 23-26 czerwca bieżącego roku. Wszystkie pielgrzymki zorganizowała biuro podróży Misszió Tours. Głównym motorem i organizatorem wyjazdów jest László Budai, radny z Szigetszentmiklós, a zarazem przewodniczący samorządowej komisji kultury i mediów, zdaniem którego celem narodowych pielgrzymek do naszych tyjścieńnych sąsiadów – nawet w dobie, gdy już nas nie łączy wspólna granica – jest przypomnienie, że Polskę i Węgry łączy bardzo wiele, a przede wszystkim: wiara katolicka, historia i



dr Imre Molnár

prof. Adrienne Körmendy



Kraków

dzieje zakonu paulinów, który powstał na Węgrzech i stamtąd przybył do Polski.

W tegorocznej wędrownicy udział wzięli biskupi, kapłani, paulini i ok. 700 wiernych przybyłych nie tylko z terenów dzisiejszych Węgier, ale także spoza granic, m.in. ze Słowacji i z Siedmiogrodu, skąd w drogę wyruszyło blisko 150 pielgrzymów. Wśród nich dwadzieścioro dzieci z Fundacji Świętego Franciszka od ojca Csaba Böjte oraz ośmiu uczniów z Gimnazjum Marii Nieustającej Pomocy, którym koszt podróży pokryło biuro podróży. Przyłączył się do pielgrzymki też dr Pál Barna Zsigmond, konsul generalny Węgier w siedmiogrodzkiej

Csikszereda. Obecna pielgrzymka była dziękczynieniem za kanonizację Jana Pawła II. Zdaniem pielgrzymów Jasna Góra i jej węgierski odpowiednik Csíksomlyó są takimi szczególnymi miejscami, do których prowadzące drogi nigdy nie zarastała trawa, gdyż pielgrzymi nieustannie nimi wędrują. W tych miejscach człowiek naprawdę może się czuć wolnym. Pielgrzymka wyruszyła właśnie w taką drogę z błogosławieństwem arcybiskupa Kalocsa-Kecskemét Balázsa Bábeli, który po raz pierwszy przyłączył się do niej. Pielgrzymów żegnali ambasador RP w Budapeszcie Roman Kowalski i sekretarz stanu ds. religijnych, narodowościowych i

społecznych węgierskiego Ministerstwa Zasobów Ludzkich Miklós Soltész.

W drodze do Częstochowy pielgrzymka zatrzymała się tradycyjnie w Krakowie, gdzie i tym razem przywitał ją metropolita krakowski, kardynał Stanisław Dziwisz, niegdysiejszy sekretarz osobisty św. Jana Pawła II, po czym pielgrzymi uczestniczyli w mszy świętej w Bazylice Mariackiej.

Witając Węgrów przeor Jasnej Góry o. Łukasz Buzun podziękował za świadectwo ich wiary. – Jest to dla nas ogromne świadectwo waszej wiary, przywiązania do Matki Bożej, Najświętszej Maryi Panny, a także wyraz przyjaźni naszych narodów. Przecież z woli Bożej tutaj w 1382 roku paulini węgierscy wezwani na polską ziemię założyli to sanktuarium, umiłowane w sposób szczególny przez nasz Naród. I ta historia zbawienia ciągle się rozwija – powiedział o. Buzun. Przeor życzył, by Matka Boża wypraszała błogosławieństwo i aby ta pielgrzymka dostarczała duchowego odpoczynku i zbliżenia się do Pana Boga.

Przełożony węgierskiej prowincji paulinów, rektor kaplicy Skalne w Budapeszcie, ojciec Botond Bátor przypomniał, że pielgrzymka jest modlitwą o jedność Polaków i Węgrów oraz modlitwą za Europę, o powrót do chrześcijańskich wartości. – Modlimy się za przyjaźń polsko-węgierską, to jest bardzo ważna sprawa teraz w Europie, w tym trudnym czasie, bo trzeba walczyć o chrześcijaństwo na naszym kon-

tynencie. Mamy nadzieję, że ta wspólna modlitwa będzie nam pomagała – głosił zakonnik. Także abp Balázs Bábél podkreślił, że najważniejszym wyzwaniem stojącym przed Polakami i Węgrami jest obrona wiary. – Europa zapomina dziś o chrześcijaństwie. Dobrze, że oba nasze narody zaczynają teraz na nowo odkrywać wartość tych korzeni chrześcijańskich i myślę, że będziemy mogli wspólnie ewangelizować Europę – powiedział arcybiskup.

Dla pielgrzymów – do których przyłączyła się konsul generalna Węgier w Krakowie prof. Adrienne Körmeny i były radca ds. kultury Ambasady Węgier w Warszawie dr Imre Molnár – odprawiono mszę świętą w bazylice na Jasnej Górze. W czasie eucharystii do paulińskiej konfraterni został włączony ks. József Kozma.

Węgrzy przekazali klasztorowi na Jasnej Górze tablicę pamiątkową z napisem: „Dzięki składają uczestnicy Węgierskiej Kolejowej Pielgrzymki do Czarnej Madonny 23-26.06.2014 r.” z prośbą o umieszczenie jej przy Studni bł. Euzebiusza.

Narodowa pielgrzymka Węgrów w drodze powrotnej skierowała się do Tarnowa. 26 czerwca dojechali do – jak powiadają często – najbardziej węgierskiego miasta Polski. Pielgrzymi przemaszewali ulicami miasta odwiedzając po drodze „węgierskie miejsca” w Tarnowie. Był to przede wszystkim pomnik Sándora Petőfi, Brama Seklerska i pomnik gen. J. Bema. Węgrzy wzięli udział w mszy świętej w katedrze miejskiej z udziałem tarnowskiego biskupa oraz przedstawicieli władz miasta i Towarzystwa Przyjaciół Węgier. Msza była koncelebrowana także w języku węgierskim. W tej świątyni wystąpił potem chór mieszany im. Béli Bartóka z Békéscsaby na Węgrzech z kon-



Dyplom ks. Józsefa Kozmy

certem zatytułowanym „Dźwięki duszy”.

Organizatorzy pielgrzymki narodowej Węgrów zapewniają, że w przyszłym roku ponownie wyruszą do Polski.

A.Sz, fot. A. Budai



W naszym życiu obecne są trzy perspektywy czasowe: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Ważne jest to co było, jest i będzie. Do każdej z tych perspektyw można podchodzić w dwojaki sposób – negatywnie lub pozytywnie. Złe lub dobre postrzeganie tych trzech perspektyw czasowych wpływa na to jak żyjemy, kim jesteśmy i co jest dla nas ważne.

Ludzie zorientowani na przeszłość podejmują decyzje bazując i skupiając się na wspomnieniach i doświadczeniu. Dla zorientowanych na teraźniejszość ważne jest tu i teraz, ludzie wokół nas i dzień dzisiejszy, i przez ten pryzmat dokonują decyzji. Zorientowani na przyszłość, jak się nie trudno domyślić, robią wszystko tu po to, by wywołać

określony skutek w przyszłości. Te trzy perspektywy czasowe, dotyczą nie tylko każdego człowieka indywidualnie, ale także społeczności czy narodu.

Teraz, w czasie tak obfitym w różne ważne i wielkie rocznice historycznych wydarzeń, relacja między przeszłością, teraźniejszością a przyszłością jest szczególnie ważna i skłania do refleksji. Pytanie, czy warto sięgać do przeszłości i świętować kolejne rocznice historycznych faktów, jest nieporozumieniem, bo przecież „historia magistra vitae est” (historia jest nauczycielką życia), jak powiada Cyceon*. Jak zatem pogodzić ze sobą to co było z tym co jest i będzie?

Używając bliskich nam skojarzeń można by tę relację porównać do jazdy samochodem. Nie da się cały czas jechać do przodu patrząc tylko w lusterko wsteczne. Jadąc w ten sposób nie dość, że nigdy nie dotrzemy do swojego celu, to jeszcze przy pierwszej lepszej okazji spowodujemy wypadek. Nie da się też bezpiecznie dojechać nie używając tego lusterka, spoglądamy w nie od czasu do czasu, aby zobaczyć co za nami, wyciągnąć wnioski i potrzebne

informacje do dalszej bezpiecznej jazdy.

To porównanie, niedoskonałe jak każde, uzmysławia nam, że bez spojrzenia na to co za nami, nie możemy budować przyszłości. „Pamięć o przeszłości oznacza zaangażowanie w przyszłość” – powiedział Jan Paweł II.

Mamy ponad tysiącletnią historię. Może historia innych narodów jest ciekawsza, może inni lepiej umieli wykorzystywać swoje szanse... ale ta historia po prostu należy do nas. I to ona właśnie ukształtowała nasze myślenie, nasze dążenia, marzenia. Na przeszłość – w wymiarze indywidualnym i społecznym – możemy patrzeć z różnych perspektyw. Można określić ją jako ciężkie brzemię albo jako przydatny багаż doświadczeń, z którego czerpiemy mądrość wtedy, kiedy tego potrzeba.

Każda ziemia i każda społeczność, a nawet każdy człowiek, mają swoją historię – wielkie zrywy, zwycięstwa i klęski. Pamięć o tym co było, to hołd dla dokonań, szacunek dla prawdy i wiara w nas samych. Dumni z przeszłości, choćby trudnej, może chętniej wywiesimy flagę i zapalimy znicz i zrozumimy, że teraz za Niepod-

ległą odpowiedzialność ponosimy my, w naszych codziennych wyborach, nie tylko politycznych.

Do Ciebie wołam. Człowieku, Ciebie szukam – w którym historia ludzi może znaleźć swe Ciało.

Ku Tobie idę, i nie mówię „przybądź”, ale po prostu „bądź”, bądź tam, gdzie w rzeczach żaden nie widnieje zapis, a człowiek, był, był duszą, sercem, pragnieniem, cierpieniem i wolą, gdzie go trawiły uczucia i palił najświętszy wstyd – bądź jak wieczysty Sejsmograf tego, co niewidzialne a Rzeczywiste.

„Pamięć jest tą siłą, która tworzy tożsamość istnień ludzkich, zarówno na płaszczyźnie osobowej, jak i zbiorowej. Przez pamięć bowiem w psychice osoby tworzy się poniekąd i krystalizuje poczucie tożsamości.” Jan Paweł II „Pamięć i tożsamość”.

ks. Leszek Kryża SChR.

* Cyceon, właśc. Marcus Tullius Cicero; 106–43 p.n.e. – mówca, filozof i polityk rzymski.

„Historia magistra vitae est”

TU SPOCZYWAJĄ DWAJ NIEZNANI ŻOŁNIERZE WĘGIERSCY. BÓG ICH ZNA!

Z leśnej mogiły do poświęconej ziemi

W Wierchomli, w gminie Piwniczna-Zdrój, na cmentarzu parafialnym przy miejscowym kościele, 12 czerwca br. odbył się uroczysty pochówek szczątków dwóch żołnierzy węgierskich, którzy zginęli w październiku 1944 roku. Wojskowi ci stracili tam życie po wysadzeniu przez partyzantów transportu kolejowego, którym Niemcy, ewakuując się z Węgier przed postępującą Armią Czerwoną, wywozili dobra materialne. Po siedemdziesięciu latach spoczywania w leśnym grobie zostali pochowani na tamtejszym cmentarzu. Nad ich grobem głowy pochylili m.in. Adrienne Körmendy, konsul generalny Węgier oraz przedstawiciele Ministerstwa Obrony Węgier.

Godny pochówek bezimiennych żołnierzy węgierskich, spoczywających przez 69 lat w mogile w pobliżu przystanku kolejowego Wierchomla, zwanym też „pod Hobkiem”, było marzeniem śp. Ryszarda Plockera, przymusowego robotnika kolejowego, który był naocznym świadkiem tego zdarzenia i relacjonował je w 1993 roku dla piwniczńskiego miesięcznika „Znad Popradu”. On też był jedną z osób, której przyszło pochować w 1944 roku czterech żołnierzy węgierskich, którzy zginęli w tym zdarzeniu. Po siedemdziesięciu latach szczątki dwóch wojskowych, które ekshumowano z leśnego grobu jesienią ubiegłego roku i tymczasowo złożono w grobowcu „księżym”, spoczęły ostatecznie na cmentarzu parafialnym w Wierchomli we właściwej już mogile. W ekshumacji zwłok, która odbyła się 23 września ubiegłego roku brali udział członkowie Stowarzyszenia Miłośników Historii z Łabowej. Obecni byli przy niej też przedstawiciele Ministerstwa Obrony Węgier. (O ekshumacji szczątków żołnierzy węgierskich napisaliśmy w 2013 r. w nr 115 „Głosu Polonii”).

W odkrytej mogile znaleziono zbiór kości, z których część była nadpalona. Niestety, nie natrafiono w grobie na nieśmiertelniki, które pomogłyby zidentyfikować zmarłych. Pociąg, który wysadzili partyzanci był, jak głoszą przekazy, cały wypełniony bliżej nieznanymi, ale z pewnością skradzionymi przez Niemców dobrami materialnymi. Na przeprowadzenie akcji polscy partyzanci wybrali odcinek toru przed Wierchomlą, na łuku, w miejscu trudno dostępnym. Żołnierze węgierscy, stanowiący eskortę



pociągu zginęli w wyniku wybuchu pociągu. W jednym z wagonów, który się wówczas wykoleił, przewożona była ropa. To jeszcze bardziej spotęgowało siłę wybuchu.

Ciała, które znaleziono w pobliżu torów kolejowych, były nadpalone. Jak relacjonował Ryszard Plocker, do mogiły, oprócz ciał, trafiła także broń. Po 70 latach w leśnej mogile z charakterystycznym brązowym krzyżem odnaleziono szczątki dwóch żołnierzy. - Należy przypuszczać, że ciała dwóch pozostałych, z uwagi na stopień zwęglenia, po tylu latach się rozłożyły – mówi Lucyna Latała-Zięba, prezes Koła Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Piwnicznej-Zdroju, która, podobnie jak Plocker, zaangażowała się, aby szczątki żołnierzy węgierskich spoczęły na cmentarzu w Wierchomli.

Uroczystość rozpoczęła msza święta w kościele pw. św. Archaniola Michała w Wierchomli Wielkiej. Odprowadził ją po węgiersku ks. Maciej Józefowicz i po polsku ks. Stanisław Ciurka – proboszcz tutejszej parafii. Wartę przy trumnie pełnili strażacy z

Ochotniczej Straży Pożarnej w Wierchomli i harcerze z Gimnazjum w Piwnicznej-Zdroju. Kościół wypełnili harcerze, młodzież szkolna i liczni mieszkańcy. Ksiądz proboszcz Stanisław Ciurka w wygłoszonym kazaniu przypomniał bezprecedensową pomoc, jaką Węgrzy okazali Polakom czasie II wojny światowej i nawoływał do pielęgnowania polsko-węgierskiej przyjaźni. Wielu uczestników nabożeństwa przyjęło komunię świętą, modląc się w intencji Węgrów.

Po mszy świętej przy grobie na cmentarzu parafialnym, koło małej trumny stanęli: prof. Adrienne Körmendy, konsul generalny Węgier w Krakowie, przedstawiciele Ministerstwa Obrony Węgier – Lajos Horváth i Gábor Pittner, historyk i pisarz, były dwukrotny konsul generalny Węgier w Krakowie prof. István Kovács, była sekretarz konsulatu Maria Ganew, władze miasta i gminy Piwniczna-Zdrój na czele z burmistrzem Edwardem Bogaczykiem i jego zastępcą Tomaszem Kmiecikiem. Obecni byli też: radny Wierchomli Wiesław Keklak i sołtys Witold Kaliński, przedstawiciele ze Stowarzyszenia Miłośników Historii w Łabowej oraz jego prezes, Zbigniew Ciekański, Lucyna Latała-Zięba, prezes Koła Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Piwnicznej-Zdroju. Społeczność Wierchomli reprezentowali sołtys Witold Kaliński i mieszkańcy, którzy przez tyle lat opiekowali się leśną mogiłą bezimiennych żołnierzy: Agnieszka i Zbigniew Lisowsky.

- W imieniu Węgier chciałabym serdecznie podziękować mieszkańcom tej miejscowości oraz wielbnyemu księżom i innym osobom za przygotowanie uroczystości – mówiła nad grobem swoich rodaków Adrienne Körmendy, konsul generalny Węgier. – Dziękuję za zachowanie pamięci o poległych żołnierzach węgierskich, moich rodakach.



R. Plocker przy leśnej mogile

Lucyna Latała-Zięba, prezes Koła Przyjaźni polsko-Węgierskiej w Piwnicznej-Zdroju, która zaangażowała się w to, żeby żołnierze węgierscy spoczęli na cmentarzu w Wierchomli, przypomniała starania śp. Ryszarda Plockera o to, aby pamięć o tych ludziach nie zginęła i znaleźli oni godne miejsce pochówku.

- To było jego marzeniem. Niestety, Ryszard Plocker nie doczekał tej chwili - powiedziała. Głęboko wzruszona zwróciła

kartę historii i otwiera nowy rozdział w stosunkach polsko-węgierskich. Przyjaźń między naszymi narodami ma wielowiekowe tradycje. - Dziękuję wszystkim, którzy dołożyli starań, aby przygotować tę uroczystość. - dodał - Słowa te kieruję przede wszystkim do mieszkańców Wierchomli, szczególnie do rodziny państwa Lisowskich, którzy przez te wszystkie lata otaczali opieką grób naszych rodaków. Lajos Horváth wręczył państwu Agnieszce

się do duszy pana Plockera: - Panie Ryszardzie, melduję, że Pańskie marzenie stało się faktem.

Lajos Horváth z Ministerstwa Obrony Węgier dołączając się do podziękowań zaznaczył, że ten dzień zamyka ważną

i Zbigniewowi Lisowskiemu pamiątkowe medale od Ministerstwa Obrony Węgier. Zakłopotana pani Agnieszka zapytała: - Za co takie wyróżnienie? Przecież myśmy nic wielkiego nie robili...

O oprawę muzyczną uroczystości zadbała Szkolna Orkiestra Dęta Gimnazjum w Piwnicznej-Zdroju. Grób pokryły wiązanki kwiatów. Zapłonęły na nim znicze. Na nagrobnej tablicy wyryto napis „Tu spoczywają dwaj nieznani żołnierze węgierscy. Bóg ich zna”.

Znaleziska w czasie ekshumacji nie pozwoliły ustalić tożsamości węgierskich żołnierzy, a tym samym odnaleźć ich krewnych. Pozostaną nieznani, lecz Bóg ich zna. Społeczność lokalna, zwłaszcza młodzież, będzie dbać o ich grób, znajdujący się od teraz na cmentarzu w Wierchomli.

Lucyna Latała-Zięba
Attila Szalai

(źródło: www.sadeczanin.info)

O kompletnym odnowieniu cmentarza wojskowego z pierwszej wojny światowej rozmawiali w dniach 7-9 kwietnia br. w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim przedstawiciele grupy roboczej Departamentu Opieki nad Grobami Wojennymi Ministerstwa Obrony Węgier w Krakowie. Szefem delegacji węgierskiej był płk. Roland Maruzs, w spotkaniu uczestniczyła też konsul generalny Węgier w Krakowie, Adrienne Körmeny.

Do decydującej bitwy pod Limanową doszło w dniach 2-12 grudnia 1914 r. pomiędzy wojskami austro-węgierskimi a rosyjskimi. Dla Austro-Węgier zwycięstwo oznaczało również ocalenie przed katastrofą, jaką byłoby okrazenie i obejście przez Rosjan Twierdzy Kraków. Jej znaczenie, według historyków wojskowości, jest zatem porównywalne z rezultatem, jaki przyniosła zaledwie dwa miesiące wcześniej pierwsza bitwa nad Marną na froncie zachodnim. Warto jednocześnie podkreślić, że pomimo katastrofalnych strat w czasie kilku miesięcy zaciętych walk poprzedzających bitwę pod Limanową, armia austro-węgierska odniosła ten sukces właściwie samodzielnie, przy niewielkim wsparciu niemieckiego sojusznika, co przeczy tezom o jej niewielkiej wartości bojowej w tym okresie wojny. W natarciu wzięły udział m.in. jednostki austro-węgierskiej 4 Armii, przerzuconej koleją z północnego brzegu Wisły. W składzie atakujących oddziałów walczyły również jednostki niemieckie (47 jedna dywizja) oraz Polskie Legiony. Bitwę zakończono jednoznacznym strategicznym zwycięstwem wojsk austro-węgierskich.

Pamięć pułkownika Otmára Muhr i żołnierzy austro-węgierskich, ale także rosyjskich i innych jednostek, strzeże zbudowana w stylu neorenesansowym kaplica-mauzoleum na cmentarzu wojskowym nr 368 w Limanowej-Jabłońcu. „Na pamięć

huzarów zmarłych wraz z ich panem pułkownikiem, ich drogiej krwi, twardej pięści, milczącej węgierskiej wierności” – głosi węgierskojęzyczny napis na postumencie pomnika pióra Ferencza Molnára, znanego pisarza, który przebywał wtedy na froncie jako korespondent wojenny.

Na cmentarzu pochowano 161 żołnierzy armii austro-węgierskiej z 34 pułku piechoty landwery, 34 pułku strzelców, 10 pułku piechoty honwedów, 11 pułku dragonów, 4, 9, 10, 13 pułku huzarów, 45 pułku armat polowych landwery, 212, 215 i 216 batalionu zapasowego landszturmu; 1 Niemca z 219 pruskiego rezerwowego pułku piechoty; 247 żołnierzy armii rosyjskiej z kaukaskiej dywizji gen. Dragomira i 10 dywizji kawalerii gen. Kellera.

Mieszkańcy Limanowej do dnia dzisiejszego z wdzięcznością wspominają huzarów węgierskich i na cmentarzu rokrocznie orga-

nizują imprezę upamiętniającą wielką bitwę. Cmentarz zaś dojrzał już do odnowienia, to też na przypadającą w roku bieżącym setną rocznicę tego wydarzenia Węgrzy i Polacy wspólnie przygotowują rekonstrukcję. Podczas rozmów dyrektor Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego Joanna Florkiewicz-Kamieniarczyk, potwierdziła, iż strona polska zabezpiecza poważne środki finansowe do tych prac.

Po zakończeniu spotkania roboczego członkowie delegacji węgierskiej obejrzeli Katedrę Wawelską, gdzie znajdują się grobowce polskich królów i mężów stanu. Złożyli wieńce na sarkofagu króla Polski i księcia siedmiogrodzkiego Stefana Batorego oraz na grobowcach Józefa Piłsudskiego i zmarłego śmiercią tragiczną w katastrofie lotniczej cztery lata temu polskiego prezydenta Lecha Kaczyńskiego i jego małżonki.

A. Sz.

Węgrzy i Polacy razem odnowią cmentarz wojskowy w Limanowej



WĘGIERSKA RODZINA NA WARMII

Upamiętnienie rodu Kálnássych w Bartagu

Kiedy w pierwszej połowie lat 90. ówczesny radca ds. kultury Ambasady Węgier w Warszawie, dr István Kovács odkrył, że na Warmii osiedliła się w XVII wieku rodzina węgierska, mianowicie ród Kálnássych, i doszedł, że mieli oni majątek w Gąglawkach nieopodal Olsztyna, przed zakończeniem pełnienia swojej misji nie zdążył już pozyskać partnera do upamiętnienia tego ciekawego znaleziska. Po latach piszący te słowa, pełniąc podobną służbę w warszawskiej placówce, starał się kontynuować pozostawioną przez poprzednika spuściznę, lecz też nie odniósł większych sukcesów. Tym większą radość nam obydwóm sprawiła wiadomość, że jednak znaleźli się tacy ludzie, którym bliskie sercu było zwrócenie uwagi na niezwykle dzieje tej rodziny. Wertując strony naszej wspólnej historii, na południu Polski często spotykamy się z tym, że Węgrzy byli właścicielami polskich dóbr. Wystarczy wspomnieć na przykład ród Balassich czy Wesselényich. Ci pierwsi byli panami zamku Kamieńca koło Krosna oraz okolicznych terenów, czyli Nowego Żmigrodu oraz Rymanowa, a drudzy między innymi Dębna. Jednak tak daleko na północy, jak dotąd, podobnego śladu nie znaleziono. Owszem, kardynał Andrzej Batory, bratanek króla Stefana był biskupem warmińskim – jego symboliczny nagrobek możemy podziwiać w kościele franciszkanów w Barczewie – ale on nie był tutejszym właścicielem ziemskim.

Dzięki Stowarzyszeniu Miłośników Rusi nad Łyną i osobiście Andrzejowi Małyszce, członkowi stowarzyszenia, mieszkańcowi Rusi, miłośnikowi miejscowej historii, podjęto starania wykonania kopii zabytkowej tablicy upamiętniającej pobyt Węgrów na Warmii i umieszczenie jej w XIV-wiecznym kościele w Bartagu, gdzie spoczywa Andrzej Michał Kálnássy, jeden z przedstawicieli rodu.

Pierwszym z rodziny na ziemi warmińskiej był Zygmunt Kálnássy, który za Andrzejem Batorem pojawił się tu i był burgrabią Barczewa. Według

świadczeń archiwów polskich z rodem tej starej rodziny szlacheckiej Andrzej Michał Kálnássy bitnie walczył w latach 1634-1637 po stronie Polaków, między innymi pod berłem hetmana Potockiego w Kumejkach. Po schowaniu szabli też osiedlił się w Polsce, na Warmii. Po śmierci został pochowany w podziemiach kościoła w Bartagu, wioski położonej w powiecie olsztyńskim, nad jeziorem o podobnej nazwie, w pobliżu meandrującej rzeki Łyny. Jego wnuk, ksiądz kanonik Joachim Otto Kálnássy był osobistym sekretarzem biskupa Ignacego Krasickiego. Rodzina Kálnássych w końcu osiedliła się w Gąglawkach (obecnie powiat olsztyński, gmina Stawiguda) po tym, jak poprzedni właściciel, burmistrz Olsztyna Baltazar Gerith zmarł, a wdowa po nim wydała się za Józsefa Kálnássyego z rodziny właśnie Joachima, sekretarza biskupa. Przez koligacje Gąglawki przeszły w ręce rodziny Grzymałów, a w XIX wieku były własnością Pannwitzów, następnie Weitingów i w końcu, aż do 1945 roku, rodu Grawów.

– O obecności Węgrów na tych terenach dowiedziałem się z książki Edwarda Martuszeńskiego „Polscy i niepolscy Prusacy”, w której pisze między innymi o węgierskim rodzie Kálnássych. – opowiada Andrzej Małyszko. Tropiąc te historyczne ślady pan Małyszko natrafił na informacje, że na terenie majątku w Gąglawkach, w parku przed dworkiem, była kiedyś osadzona na postumencie kamienna tablica, upamiętniająca zgodę papieża Klemensa XII z 1733 r. na zmianę funkcjonowania posiadłości Kálnássych w Gąglawkach, z prawa magdeburskiego na chełmińskie. To drugie pozwoliło zdynamizować jej rozwój. Ostatecznie przywiej ten został wdrożony w życie przez biskupa Krzysztofa Szembeka.

– Po wojnie tablica uległa częściowemu zniszczeniu i trafiła do Oddziału Muzeum Warmii i Mazur w Lidzbarku Warmińskim, gdzie ją odnalazłem. – mówi Andrzej Małyszko. – Postanowiliśmy wykonać



Andrzej Małyszko

jej replikę i umieścić w kościele, co spotkało się z aprobatą proboszcza parafii w Bartagu, księdza Leszka Kuriaty. Wśród sponsorów tablicy były osoby prywatne, a także Towarzystwo Przyjaciół Parafii Bartąg w Niemczech. Kopię wykonano za aprobatą Muzeum Warmii i Mazur zachowując pisownię oryginału.

Uroczyste odsłonięcie tablicy nastąpiło 10 maja 2014 roku w ramach VIII Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Olsztynie i Bartagu. Organizatorami programu w tej drugiej miejscowości były powiat olsztyński, Stowarzyszenie Miłośników Rusi nad Łyną i gmina Stawiguda, zaś patronami wydarzenia: GOK Stawiguda, Wojewódzki Sztab Wojskowy w Olsztynie, Parafia p.w. św. Jana Ewangelisty i Opatrzności Bożej w Bartagu, Olsztyńskie Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej im. biskupa Andrzeja Batorego oraz Ambasada Węgier w Warszawie. W uroczystości w bartąskim kościele uczestniczył m.in. attache ds. kultury i prasy ambasady Węgier w Warszawie Zsombor Zeöld, starosta olsztyński Mirosław Pampuch i regionalista Andrzej



Zsombor Zeöld

Mirosław Pampuch

Małyszko ze Stowarzyszenia Miłośników Rusi nad Łyną. Z udziałem Kompanii Honorowej Wojska Polskiego i orkiestry wojskowej odprawiono mszę świętą w intencji Polski i Węgier oraz członków rodziny Kálnássych. Odczytano także apel pamięci.

oglądać tylko z zewnątrz, gdyż większość ogrodzona jest wysokim płotem. Wokół tego dworu zachowały się budynki gospodarcze oraz wiekowy dom, w którym niegdyś zamieszkiwała służba.

Chcąc dokładnie obejrzeć całość należy udać się

Umieszczeniem kopii tablicy także byli zainteresowani obecni właściciele majątku w Gagławkach, mówią, że zależy im na tym, bo to kawałek historii tej wsi, której i oni są spadkobiercami.

Następnie działacze Stowarzyszenia Miłośników



Na wieczną rzecz pamiątkę.

Te dobra zwane Gagławkami, wraz z przyłączoną do nich częścią – według mapy sporządzonej przez przysięgłego geometrę prowincji Peichert, za zgodą Jego Świątobliwości papieża Klemensa XII, na mocy Jego bulli datowanej w Rzymie 30 czerwca 1733 roku, zostały wieczyście nadane w lenno na prawie chełmińskim Przesławnej Annie Kalnassy oraz Jej Dziedzicom i Spadkobiercom przez Najjaśniejszego Księcia Krzysztofa hrabiego na Słupowie Szembeka, Biskupa Warmińskiego, Komisarza Apostolskiego Roku Pańskiego 1733

A co się dzieje tam, skąd oryginał tej tablicy pochodzi? Otóż dwór jest właściwie jedyną pozostałością dawnej historii tego miejsca. O Gagławkach być może powinno się powiedzieć, że jest to niewielka osada, prawie zagubiona lub jeszcze nie odkryta. Mimo, że oddalona od granic Olsztyna zaledwie o kilka kilometrów, to jest niemalże pozbawione łączności komunikacyjnej, gdyż stacja kolejowa jest daleko poza wsią. Na szczęście jest to największy atut Gagławek, gdyż nadal znajdujemy tutaj na każdym kroku nieskażony przez przemysł krajobraz i powietrze. Niewątpliwego uroku dodaje fakt, że wieś położona jest nad malowniczym jeziorem i zewsząd otoczona lasem. Gmach dworku z trudem daje się dziś rozpoznać, niestety, dekady komunizmu zrobiły swoje. Zachowany dwór jest budowlą parterową i przykryty dachem naczółkowym, na środku strony frontowej znajduje się wejście poprzedzone schodami. Niestety, obecnie dwór nosi ślady wielu niefachowo wykonanych przeróbek, np. dawną przeszkloną werandę zamieniono na murowaną przybudówkę. Trudno sobie również wyobrazić dawny park, gdyż pozostało zaledwie kilka drzew. Zresztą dwór i park są dziś znów własnością prywatną, można wszystko

na przeciwny brzeg jeziora, skąd rozpościera się widok na dwór i park.

Właściwie należy powiedzieć, że musimy odbyć tę krótką wycieczkę wokół jeziora, gdyż odnajdziemy tam inną, niezwykłą budowlę: grobowiec właścicieli Gagławek. Ufundował go Józef Graw, Warmiak i poseł katolickiej partii centrum, a wraz z siostrą ostatni właściciel majątku w latach 1926-1945. Według innych źródeł jest to krypta wcześniejsza, czyli rodziny Kálnássych. Jakkolwiek by było, to już jednak nie ma znaczenia, grobowiec bowiem jest właściwie pusty, gdyż w latach 80. XX wieku, za panowania tutaj PGR-u, któreś nocy odurzone alkoholem towarzystwo brutalnie splądrowało trumny.

Rusi nad Łyną chcą wystąpić do władz gminy o nazwanie jednej z dróg do Gagławek imieniem Kálnássych.

Organizatorzy uroczystości starali się odnaleźć obecnie żyjących potomków rodu Kálnássych, by zaprosić ich na odsłonięcie odtworzonej tablicy. Wybadali, że rodzina ta pochodzi z miejscowości Kálnás – obecnie Kalnište koło Preszowa na Słowacji. Wydana w 1900 roku encyklopedia węgierskich rodów szlacheckich jeszcze wymienia ich nazwisko, stwierdzając, że potomkowie żyją w komitatach na dzisiejszej granicy słowacko-węgierskiej (w okolicach Preszowa, Koszyc, Miskolca). Niestety, współcześnie żyjących Kálnássych nie udało im się odszukać – od tamtego czasu minęło dużo lat, mamy za sobą dwie wojny światowe, kilka zmian granic, potomkowie mogli wyemigrować albo po zmianie granic dobrowolnie czy przymusowo gdzieś się wyprowadzić.

Może kiedyś jeszcze dotrze do ich potomków wieść o upamiętnianiu rodu. I będą oni mogli odwiedzić ziemię, z którą ongiś związana się ich rodzina, złożyć kwiaty, zapalić znicze przy grobie i tablicy, stanąć nad brzegiem jeziora w Gagławkach i podziękować polskim przyjaciółom za pamięć i serce.

Attila Szalai



fot.
Ł. Węglewski,
G. Wójcik

Oblicza pamięci

FENOMEN PAMIĘTANIA I ZAPOMINANIA W TWÓRCZOŚCI WIESŁAWA MYŚLIWSKIEGO

W „Traktacie o łuskaniu fasoli”, wydanym osiem lat temu, Wiesław Myśliwski pisze: „(...) według mnie pamięć jest takim lejącym do nas światłem dawno zgasłej gwiazdy”. W tej powieści, podobnie jak i w innych z dorobku tego liczącego 82 lata pisarza, nie wyłączając najnowszej pt. „Ostatnie rozdanie”, jednym z centralnych tematów jest pamięć. Fenomen pamięci pojawia się w twórczości prozaika w różnych odsłonach – pamięć badana jest jako czynnik fałszujący rzeczywistość, pokazywana jest jako zwodnicza i kapryśna, jest opisywana przy pomocy konkretnych metafor, ukazywana jako środek do autokreacji, narzędzie bezwiednie albo celowo retuszujące błędy i wypaczenia, a jednocześnie jako coś, co kształtuje naszą tożsamość. Podkreślana jest jej wybiórczość, ale także jej siła oddziaływania na ludzkie decyzje i wybory.

Niemal wszystkie dzieła pisarza przytłaczane są cytatami, w których autor rozlicza się z fenomenem pamięci. Podejmuje próbę pokazania jej dwoistości i niejednoznaczności. To nie tylko my kreujemy przeszłość przy pomocy pamięci, ale także sami jesteśmy przez nią wciąż na nowo stwarzani. „Zresztą czymże jest pamięć, jeśli nie udawaniem, że pamięta się. A to przecież jedyny nasz świadek, że byliśmy. Zależymy od pamięci jak las od drzew, jak rzeka od brzegów. Powiem więcej, według mnie, stworzeni jesteśmy przez pamięć.” – mówi główny bohater „Traktatu o łuskaniu fasoli”.

Myśliwski pokazuje również ciemne strony pamięci. We wspomnianej już powieści pisze: „(...) Nie zawsze jednak potrzebujemy pomocy od pamięci. Bywa, że bardziej potrzebujemy zapomnienia. Ciężko byłoby żyć tak bezustannie w niewoli pamięci. Toteż musimy ją nieraz zwodzić, mylić, uciekać przed nią.” Ludzie mogą być niewolnikami przeszłości, zamknięci w ciasnych okowach pamięci nie potrafią otworzyć się na nowe doświadczenia, tkwią martwo w przeszłości, obojętni na to, co przynosi teraźniejszość.

Podobne „wadzenie się z pamięcią” pokazuje Myśliwski w najnowszej powieści „Ostatnie rozdanie” z 2013 roku, gdzie głównym rekwizytem staje się notes z adresami, przy pomocy którego główny bohater zanurza się w przeszłości, dokonuje rozliczenia z samym sobą i z ludźmi, których poznał podczas swojej wędrówki przez życie. Pamięć ludzka jest niedoskonała, ale jednocześnie jest wspaniałym narzędziem – beziemienny bohater na podstawie nazwiska, adresu i numeru telefonu potrafi przywołać zdarzenia z odległej przeszłości, potrafi

przypomnieć sobie to, co było, wypełnić luki w zwiertzałej tkance tego, co minęło. Odbudowując przeszłość, odkrywając ją na nowo, poddaje wiwiskcji sposób, w jaki kształtowało się jego „ja” w kontakcie z innymi ludźmi, bada pobudki, które nim kierowały w momencie podejmowania decyzji, które potem rzutowały na całe jego życie. Tożsamość ludzka nie jest stała, jej brzegi są podmywane nieustannymi i

nieuchronnymi przyływami i odpływami pamięci. „Mówi się, co prawda, być sobą. Mówi się w zuchwałym przekonaniu o stałości naszego ja. Powtarza to każdy. Lecz być sobą tak naprawdę nic nie znaczy. Aby być sobą, trzeba być kimś, to znaczy wiedzieć kim się jest. A jak możemy to ustalić, zagubieni wśród ciągle zmieniających się wyobrażeń siebie? Pragnienie poznania siebie jest daremnym błędzeniem pośród tych wyobrażeń.” – mówi z rezygnacją bohater „Ostatniego rozdania”.

Do kwestii pamięci Myśliwski wielokrotnie odnosi się także w wywiadach, podkreślając jej wielką rolę właśnie w procesie poszukiwania własnej tożsamości: „Człowiek, który wspomina, bezwiednie kreuje swoje przeżycia. Pamięć nie daje żadnych gwarancji, że tak właśnie było. Wspomnienia mają podkreślić, że nie jesteśmy byle jacy, przypadkowi. Nawet jeśli wspomnienia są tragiczne, to my je wspominamy jako nasze osobiste zwycięstwa, żeśmy to przeżyli, żeśmy dali temu radę” – stwierdza pisarz w niedawnej rozmowie z Michałem Nogasiem, zrealizowanej dla Polskiego Radia.

Jednocześnie wielki jest potencjał pamięci w procesie deformowania tego, co było, zakłamywania i retuszowania ludzkich czynów. „Pamięć jest tylko funkcją wyobraźni”, przyznaje filozoficznie autor w „Traktacie o łuskaniu fasoli”. Oferuje złudzenie pewności, że tacy właśnie jesteśmy: „Powie ktoś: a pamięć? Czyż nie jest strażnikiem naszego ja? Czyż nie zapewnia nam poczucia, że to my, nie kto inny? Czyż nie scala nas, nie nadaje nam znaczenia? Otóż nie radziłbym ufać pamięci, jako że pamięć jest podległa naszej wyobraźni, więc nie może być wyrocznią prawdy o nas.” – przyznaje refleksyjnie bohater „Ostatniego rozdania”.

Pamięć u Myśliwskiego może być również pamięcią całej grupy społecznej, wplecionej w koło historii, jak w powieści „Kamień na kamieniu”, gdzie pisarz kreśli losy polskiego chłopstwa na tle przemian historycznych i społecznych XX wieku. Myśliwskiego interesują jednak przede wszystkim indywidualne zmagania każdego człowieka z pamięcią, które stają się punktem wyjścia do filozoficznej refleksji nad sensem i biegiem ludzkiego losu. W powieści „Widnokrąg” z 1996 r. pisze ze smutkiem o pułapce pamięci „Za dużo pamiętam. (...) Nie powinno się tyle pamiętać”. Sztuka zapomnienia powinna być opanowana przynajmniej w tak dobrym stopniu jak sztuka pamiętania. Bo są przecież dawno zgasłe gwiazdy, przed których światłem raczej wolelibyśmy zasłonić oczy.

Agnieszka Janiec-Nyitrai



Z życia stowarzyszenia

„Jaki piękny jest ten świat” czyli „Krotosy” w Muzeum Polonii

24 czerwca, w sali wystawienniczej Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii w Budapeszcie odbył się wernisaż wystawy prac znanego polskiego karykaturzysty Tadeusza Krotosa. Na tej niecodziennej wystawie, która otwierała cykl tegorocznych obchodów święta św. Władysława – prezentowanych było ponad sto prac wybranych z 18-letniego dorobku twórczego artysty, dużą ich część stanowiły prace publikowane w „Głosie Polonii”, z którym to Tadeusz Krotos od kilku lat współpracuje. Wystawa powstała dzięki współdziałaniu Muzeum Węgierskiej Polonii, Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech, Oddziału POKO (Nádor 34) i redakcji „Głosu Polonii”. Wernisaż swą obecnością zaszczylili, obok bemowców i ich sympatyków, węgierscy czytelnicy „Głosu Polonii”, także współtwórcy węgierskiego pisma „Ludas Matyi” – osoby, dla których satyra komentowana piórkami rysownika była chlebem powszednim. Przybyła również Halina Csúcs Lászlóné – rzecznik narodowości polskiej w ZK Węgier i przewodnicząca OSP. Funkcję gospodarza wystawy sprawował dyrektor Muzeum WP József Virágh, a otworzył ją Barna Dukay – od 7 lat grafik „Głosu Polonii”, wywodzący się z dawnej redakcji „LM”. Wystawie towarzyszył bardzo ładnie wydany katalog.



J. Virágh,

B. Dukay

Święto węgierskiej Polonii

W dniu 28 czerwca w Miskolcu odbyły się obchody święta węgierskiej Polonii. W obchodach Dnia św. Władysława, zorganizowanych przez Ogólnokrajowy Samorząd Polski, licznie uczestniczyli przedstawiciele naszego stowarzyszenia.

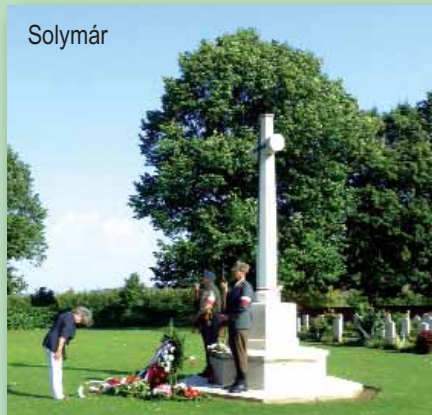
Odpust w Derenku

W dniu 27 lipca bemowcy wybrali się do Derenku, gdzie na ruinach najstarszej polskiej wsi na Węgrzech odbywał się doroczny odpust polonijny.

Spotkanie w Solymár

1 sierpnia 2014 r. o historycznej godzinie „W”, na cmentarzu alianckim w Solymár koło Budapesztu, gdzie spoczywają prochy polskich lotników, którzy w czasie powstania z bazy we Włoszech spieszyli wraz z siłami RAF-u na pomoc walczącej Warszawie i zostali zestrzeleni nad Węgrami, wzorem lat poprzednich Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema zorganizowało uroczystość wspom-

nieniową, tym razem przy wsparciu SNP XIII dzielnicy Budapesztu. Wśród obecnych znaleźli się m.in. przedstawiciele Ambasady RP na Węgrzech – charge d'affaires Michał Andrukoniś wraz z Małżonką, szef kancelarii wicepremiera Węgier Zoltán Csallóközi, rzecznik narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier i przewodnicząca OSP Halina Csúcs Lászlóné, proboszcz Polskiej



Solymár

Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Karol Kozłowski SChr., reprezentacja Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św. Wojciecha, członkowie PSK im. J. Bema i budapeszteńskich dzielnicowych samorządów narodowości polskiej oraz osoby prywatne. Wartę honorową przy kamiennym krzyżu, znajdującym się w centrum kwatery cmentarnej, zaciągali członkowie Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej Legionu Polskiego. Uczestnicy uroczystości minutą ciszy uczcili pamięć poległych powstańców a także m.in. naszych byłych kolegów polonijnych śp. Janiny Köszegey i Ryszarda Matynkowskiego. Odśpiewano polski hymn narodowy, odmówiono modlitwę, zapalono znicze i położono białe-czerwone kwiaty na 37 grobach polskich lotników, a symboliczne wieńce umieszczono przy krzyżu.

Promocja książki

W dniu 10 sierpnia, z okazji 70. rocznicy wybuchu



Powstania Warszawskiego w Domu Polskim, przy współudziale naszego stowarzyszenia i SNP XIII dzielnicy Budapesztu zorganizowano promocję książki „Między życiem a śmiercią. Pamiętnik z Powstania Warszawskiego” Janiny Mikoleit-Köszegey w opracowaniu Krystyny Łubczyk (O tym wydarzeniu szerzej piszemy na 10 stronie naszej gazety).

Wyjazd na Szlak Piastowski

W dniach od 14 do 17 sierpnia PSK im. J. Bema na Węgrzech zorganizowało bardzo udany wyjazd historyczno-turystyczny Szlakiem Piastowskim, podczas którego odwiedzono między innymi Poznań, Kórnik, Rogalin, Gniezno i Biskupin.

Uroczystość na cmentarzu Farkasrét

W dniu 1 września, w 75 rocznicę wybuchu w Polsce II wojny światowej, na cmentarzu Farkasrét w Budapeszcie, przy grobach wybitnych przyjaciół Polski i Polaków z tego okresu – dr Józsefa Antalla seniora i płk Zoltána Báló, PSK im. J. Bema na Węgrzech zorganizowało uroczystość składania wieńców przy współudziale SKP p.w. św. Wojciecha i SNP XIII dzielnicy Budapesztu. W uroczystości udział wzięli przedstawiciele organizacji polonijnych, samorządów narodowości polskiej, dyplomacja i członkowie rodzin dr Józsefa Antalla seniora i płk Zoltána Báló. (red.)

Gniezno



fot. BBSz. i B. Pał

Szent László-díj 2014

■ Egy korábbi interjúban mondta, hogy középiskolás korában lengyel újságokba kötötte be a tankönyveit a nép iránti szimpátiából. Akkor még nem sejtette, hogy egyszer majd az itt élő lengyelek a magyar-lengyel kapcsolatokért végzett munkájáért tüntetik ki.

■ Hálásan köszönöm a díjat, megható volt a díjátadás és jólesett, amit azon elmondtak rólam. Én csak tettem a dolgomat úgy, ahogy elhatároztam annak idején.

Diákkoromban nem csak szimpatizáltam a lengyelekkel, hanem a náluk történtek nagyon megragadtak engemet és a barátaimat. Tudtuk, hogy a híradók hazudnak: azokban mindenki Jaruzelski mellett állt, dicsérgettek, hogy milyen jól megcsinálta azt a puccsot. A rendszer magát akarta ezzel legitímálni, mert majdnem az történt Lengyelországban, mint nálunk '56-ban. 17-18 évesen az ember alapvetően lázadó. De akkor tényleg dohos és hazug volt körülöttünk a világ. A legaljasabb hazugság az volt, hogy a lengyelek nem szeretnek dolgozni, azért tüntetnek. Amikor elmentünk a templomba, az atya egészen mást mondott erről. Ott hallottam először Popieluszko atyáról, és II. János Pál pápa népszerűségéről hazájában. Pedig nálunk az ellenkezőjét próbálták elhitetni. A Jedlik gimnáziumba jártam, szemben volt a piac. Láttuk, hogy piackor lengyelek sokasága jelenik meg, és nálunk nem kapható dolgokat árulnak. Gondolkodtunk, hogy ha a lengyelek képesek olyan messziről ide utazni, akkor nem lehet igaz, hogy nem szeretnek dolgozni. Elmentünk a Lengyel Kultúra Házába, ott is mást tapasztaltunk a lengyelekről, pedig az egy „hivatalos” intézmény volt. Plakátokat kaptunk, meg egyszer ajándék jegyet az egyik Wajda filmre, és ott vásárolhattam Silezian Blues Band lemezt. Az akkor keletkezett szimpátiám megmaradt, ezért „foglalkozom” városvezetőként és országgyűlési képviselőként lengyel ügyekkel.

■ A díj átvételekor elhangzott beszédében elmondta, hogy újra felvették a testvérvárosi kapcsolatot Szczecinnel. Mi a története ennek a korábban megszakadt viszonyoknak?

■ 2012-ben kaptam egy meghívót a szczecini polgármester úrtól, hogy egy emléktáblát avatnak fel az 1956. december 10-i, a magyarok melletti szimpátia-tüntetésből kialakult, ottani szovjet konzulátus elleni ostromra emlékezőn. Abban szerepelt, hogy Szczecin és Csepel akkoriban testvérvárosok voltak. Megdöbbentem és szégyen fogott el, hiszen én itt születtem Csepelen, most már fél évszázada itt élek, hogy-hogy nem tudok erről? Parlamenti elfoglaltságom miatt akkor nem tudtam odautazni, de 2013-ban személyesen kerestem meg a szczecinieket, és elkezdtünk kutatni erről itthon is: semmilyen írásos dokumentumot nem találtunk. Csak azt tudtuk meg, amit Tischler János történész kibogozott, hogy például egy korabeli bélyegen együtt szerepel a két város neve. A szczecini kiállítás mutatta be – a másolata a csepeli Szent Imre téren látható –, hogy '56-ban ők Csepelre küldtek gyógyszereket, vérkészítményeket és ruhákat, a gyerekeknek játékokat. A kommunisták próbálták meg ezt a kapcsolatot később teljes egészében eltüntetni - hajsza! híján sikerült is nekik.

Nagyon örülök, hogy most egy új útra léptünk Szczecinnel. 2016-ban, a forradalom 60. évfordulóján szeretnénk ott az egykori szovjet konzulátusnál egy '56-os emlékművet létesíteni - tervünket a magyar kormány és a fővárosi önkormányzat is támogatja. Ha vége lesz az önkormányzati választásoknak - remélem, hogy mi folytathatjuk, és Borbély Lénárd alpolgármester úr nyer majd -, kiutazom vele Szczecinbe, és megbeszéljük az emlékmű-állítás közös dolgait.



for. Adrienn Kitzinger

Németh Szilárd, Csepel polgármestere, FIDESZ-KDNP országgyűlési képviselő

Az idén Németh Szilárd kapta a Szent László-díjat több éves lengyelbarát tevékenységéért. Olyan projektek kezdeményezője és megvalósítója, amelyeknek nagy szerepük van az értékes és tartalmas magyar-lengyel kapcsolatok fenntartásában. De mi áll a lengyelek iránti rokonszenvének hátterében, mi hajtja őt újabb lengyel kötelékek létrehozásához, s mit jelentenek Csepel számára a lengyel városokkal már kiépített kapcsolatok?

A válaszként Sárközi Edit kereste fel a díjazottat.

■ Beszédében az is megemlítette, hogy nagyon jól tud együttműködni az Országos Lengyel Önkormányzattal. Mondana erre példákat?

■ Szeretnék, ha 2016 márciusában Budapest rendezhetné meg a Magyar - Lengyel Barátság Napját egy nagyszabású ünnepség keretében. Az előkészítéssel Tarlós István főpolgármester úr engem bízott meg, és megállapodott velem; ha október után továbbra is ő lesz a főpolgármester, akkor tovább vihetem ezt a munkát. Elvégzését elképzelhetetlennek tartom az Országos Lengyel Önkormányzat és a szószóló asszony közreműködése nélkül. Egyébként minden egyes Magyar-Lengyel Barátság Napján együtt vagyunk velük, ők adják nekünk a tolmácsokat is. Úgy gondolom, hogy széleskörű és mélyen tartalmi az együttműködésünk. Többek között most arra készülünk, hogy közösen feldolgozzuk a magyarországi lengyel nemzetiség életét.

■ Milyen szerepük van a lengyel testvérvárosi kapcsola-

toknak Csepel kulturális és gazdasági életében?

■ Amikor 2010-ben polgármester lettem, egy testvérvárosról tudtunk, Kiełcéről. Hasonló, csak jóval nagyobb ipari város, mint Csepel. Az ottani városvezetés olyan jó gazdaságfejlesztő programot készített, amivel nagy összeget tudtak lehívni az EU kohéziós alapjaiból. Megláttuk ebben a két város gazdasági kapcsolatának lehetőségét. Természetesen kulturálisan is együttműködünk. A zenekaraink egymásnál fellépnek, csereüldötések zajlanak, közösen pályáztunk EU-s testvérvárosi kapcsolatot erősítő forrásra, amit le is bonyolítottunk tavaly nyáron. A gazdasági tanácsadóm is voltak már kielcei képzésen, és a mintaprogramról is érdekes tapasztalatokat hoztak haza.

Másik testvérvárosunkkal, Wolominnal 2012-ben „jöttünk össze”. Akkor voltak itt a lengyel és magyar köztársasági elnök urak, avatták fel azt az emléktáblát, melyen a lengyel nép megköszönte a csepelieknek azt a 22 millió, itt gyártott löszert, amivel hozzájárultak 1920. augusztus 15-én a „visszatulai csodához”. A wolominiak is a küldöttségben voltak, megismertük egymást, és elmondhatom, hogy baráti lett a viszonyunk. Ők vittek el minket Popieluszko atya édesanyjához is - aki sajnos tavaly elhunyt. Mára erős kulturális kapcsolatot létesítettünk, közösen ápoljuk a közös történelmi emlékeket, gyermekeink csereüldötése is beindult.

Szczecinnel is hasonló kapcsolatokat szándékozunk kiépíteni, mint Kiełcével és Wolominnal, köztük egy általuk felajánlott gazdasági együttműködés beindításával. Büszkéek vagyunk, hogy most már három, Lengyelország déli, középső és északi részében fekvő testvérvárosunk van, s hogy kapcsolataink nem csak papíron, hanem a mindennapok valóságában léteznek. Arra törekszem, hogy a négy település családjai is megismerjék egymást - olyanok lehessünk, mint a lengyel versben a két népet jelképező tölgfák, melyek gyökerei összefonódva, közösen éltetik egymást.

Amikor polgármester lettem, elhatároztam, hogy külpolitikai téren a fókuszban a lengyelek és a határon túli magyarok álljanak. Úgy gondolom, hogy mindketőben sikerült előre lépni. Nemrég Bocskai-díjat kaptam a határon túli magyaroktól, most pedig a Szent László-díjat - ezekkel nem engemet, hanem a csepeliek eredményeit ismerték el.

■ Az ön személyében nem csak Csepel polgármesterét tisztelhetjük, hanem a Fidesz-KDNP azon országgyűlési képviselőjét is, akihez a rezsiszököntetés köthető. Lengyel politikusok is ismerik ezt a lépést?

■ Igen, a lengyel parlamenti képviselők tudnak róla. Nagy szimpátiával követjük egymás fejlődését, és úgy vélem, hogy a politikai mozgások tekintetében 95 százalékban egyetértünk egymással. Lengyelország energiasztratégiája ugyan más típusú, de azt hallottam, hogy érdekli őket a mi módszerünk, hogy egyáltalán milyen alapon lehet hozzákezdeni a nagy szolgáltató cégek túlzott hatalmának visszaszorításához, a túlzott energiaárak lecsökkentéséhez - szerintem dolgozunk még majd ezen az ügyön velük együtt is.

Most pályáztam meg az Interparlamentáris Unió Magyar Tagozata lengyel szekciójának - már régóta a tagja vagyok - vezetői posztját, elnyerésével még több lehetőségem nyílt az összeköttetések bővítésére. Végül, de nem utolsó sorban a lengyel-magyar kapcsolatok egyik legfontosabb színterét, a Visegrádi Négyek szövetségét is meg kell említenem, amiben meggyőződésem szerint igencsak meghatározó elem a lengyel-magyar együttműködés, akár politikai, akár gazdasági, akár kulturális területéről beszélünk.

Odznaczenia, nagrody, wyróżnienia

Laureaci polskich i węgierskich odznaczeń państwowych:



16 czerwca w Ambasadzie Węgier w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia odznaczenia posłowi na Sejm RP, Arturowi Górskiemu, któremu prezydent Węgier, János Áder przyznał KRZYŻ OFICERSKI ORDERU WĘGERSKIEGO w dowód uznania za „ofiarną działalność na rzecz umacniania polsko-węgierskich relacji historycznych i politycznych”. Odznaczenie wręczył ambasador Węgier w Warszawie dr Iván Gyurocsik (po lewej stronie).



27 czerwca br., z okazji dorocznego święta węgierskiej Polonii, na wniosek m.in. PSK im. J. Bema, laureatem nagrody OSP „Za Zasługi dla Węgierskiej Polonii” zostało Koło Przyjaciół Muzeum w Irszég. Muzeum od roku 1971 prowadzi nadzwyczaj owocną współpracę z naszym stowarzyszeniem, a od 40 lat jest mecenasem polskiej kultury i historii oraz opiekunem polskich pamiątek w Irszég.

fot. BBSz., archiwum, M. Kosiński, B. Pál, EMMI



Za działania w dziedzinie umacniania polsko-węgierskich kontaktów, duchowych i kulturalnych więzi sięgających wspólnych korzeni i wspólnych świętych, prezydent Węgier w kwietniu 2014 r. przyznał o. Pawłowi M. Cebuli OFM Conv. (minorita) Krzyż Oficerski Orderu Węgier. Ojciec Paweł przez wiele lat służył posługą kapłańską Węgrom m.in. w Miskolcu, Egerze, Arad a także w Nowym Jorku.



W dniu 16 czerwca podczas wizyty oficjalnej w Budapeszcie prezydent Polski Bronisław Komorowski odznaczył obywateli węgierskich, zasłużonych dla rozwoju relacji polsko-węgierskich. Wśród odznaczonych znalazły się osoby zasłużone dla opozycji demokratycznej na Węgrzech: Mária Wittner, Klára Antall, János Horváth, Géza Buda, Edith Héjviné, Gábor Tóth. Krzyż Oficerski Orderu Zasługi RP prezydent Komorowski wręczył Halinie Csúcs Lászlóné (na zdjęciu), rzecznikowi narodowości polskiej w ZN Węgier, przewodniczącej OSP i członkini zarządu PSK im. J. Bema



Z. Balogh

A. Szalai

K. Kapronczay



18 sierpnia był dyplomata węgierski, przyjaciel Polski i Polaków, członek PSK im. J. Bema na Węgrzech, od lat nasz kolega redakcyjny Attila Szalai otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Węgierskiego z rąk Zoltána Balogh, Ministra Zasobów Ludzkich (EMMI). W laudacji podano, że odznaczeniem tym pragniono uznać jego wieloletnie zasługi w pielęgnowaniu i rozwijaniu polsko-węgierskich kontaktów na polu kulturalnym, społecznym i politycznym. Podobnym odznaczeniem za prace naukowe uhonorowano również dr Károlya Kapronczay, historyka i m.in. radnego SNP X dzielnicy Budapesztu.



Minister Radosław Sikorski (po prawej stronie) został odznaczony Średnim Krzyżem Orderu Węgierskiego z Gwiazdą za umacnianie relacji polsko-węgierskich. Odznaczenie odebrał z rąk nowego ministra handlu i spraw zagranicznych Węgier, Tibora Navrácsicsa 14 lipca 2014 r., w czasie jego wizyty w Warszawie. Jak podkreślono w laudacji, prezydent Węgier János Áder przyznał to odznaczenie szefowi polskiej dyplomacji w dowód uznania za umacnianie węgiersko-polskich stosunków politycznych i za jego działalność na arenie dyplomatycznej.



18 sierpnia nagrodę im. Ferencza Móra za osiągnięcia w dziedzinie muzealnictwa otrzymał dr Konrad Sutarski, były dyrektor Muzeum i Archiwum WP, członek PSK im. J. Bema na Węgrzech.

Ambasada Rzeczypospolitej
Polskiej w Budapeszcie
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

Referat Konsularny
Ambasady RP w Budapeszcie
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
budapeszt.amb.wk@msz.gov.pl
fax: (0036 1) 351 17 25
tel.: 413-8206 i 413-8208

Ogólnokrajowy Samorząd
Polski na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd Polski
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech
i Oddział POKO
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204
www.bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha
Dom Polski i Oddział POKO
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Ogólnokrajowa Szkoła Polska
na Węgrzech przy OSP
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Muzeum i Archiwum
Węgierskiej Polonii przy OSP
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski w Budapeszcie
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

Szkolny Punkt Konsultacyjny
im. S. Petőfi
przy Ambasadzie RP w Budapeszcie
1025 Budapest, Törökvész út 15.
tel./fax: 326-8306

Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne
Oddział w Budapeszcie
1075 Budapest, Károlyi krt. 11.
tel. 269-7809

Polska Redakcja radiowa MTVA
1800 Budapest, Bródy S. 3-5
„Magazyn Polski” – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
MR4 (fale średnie 873 i 1188 kHz)
oraz z: www.mediaklikk.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu



WYDANIE PASZPORTU 5-LETNIEGO MAŁOLETNIEMU, KTÓRY NIE UKOŃCZYŁ 5 LAT

Referat ds. Konsularnych Ambasady RP w Budapeszcie informuje, że zgodnie z art. 13 ust. 1 ustawy o dokumentach paszportowych z 13 lipca 2006 r. (Dz. U. Nr 143, poz. 1027 z późn. zm.) wniosek o wydanie dokumentu paszportowego osobie małoletniej składają osobiście rodzice lub ustanowieni przez sąd opiekunowie.

DOKUMENTY NIEZBĘDNE DO ZŁOŻENIA WNIOSKU:

1. Oryginał skróconego lub pełnego odpisu aktu urodzenia dziecka wydanego przez polski urząd stanu cywilnego.
2. Ważne paszporty lub w przypadku obywateli państw członkowskich Unii Europejskiej ważne dowody osobiste rodziców.
3. Jedno wycięte zdjęcie o wymiarach 3,5 x 4,5 cm, wykonane w ciągu ostatnich 6 miesięcy, na jednolitym, jasnym tle, mające dobrą ostrość oraz pokazujące wyraźnie twarz i oczy, tak, aby twarz zajmowała 70-80% fotografii. Zdjęcie ma przedstawiać osobę bez nakrycia głowy i okularów z ciemnymi szklami, patrzącą na wprost, z otwartymi oczami, nieprzysłoniętymi włosami, z naturalnym wyrazem twarzy i zamkniętymi ustami.
4. Wypełniony formularz – Wniosek o wydanie paszportu razem ze zgodą rodziców.
5. Odpis aktu małżeństwa do wglądu, jeżeli rodzice są małżeństwem.
6. Informujemy, iż w przypadku, gdy dziecko posiada paszport, należy go okazać w dniu składania wniosku. Czas oczekiwania na paszport wynosi ok. 3-4 tygodni.

Opłatę za wydanie paszportu wnosi się gotówką w dniu złożenia wniosku w kasie urzędu. Wymagana jest pisemna zgoda rodziców na wydanie paszportu wyrażona osobiście w dniu składania wniosku. W przypadku, gdy prawo decydowania w sprawie wydania paszportu przysługuje tylko jednemu z rodziców, konieczne jest okazanie orzeczenia właściwego sądu rodzinnego, wskazującego na ograniczenie lub pozbawienie praw rodzicielskich drugiego rodzica albo postanowienia sądu o zgodzie na wydanie dziecku paszportu bez zgody drugiego rodzica. Jeśli jedno z rodziców nie żyje, konieczne jest okazanie aktu zgonu.

Szczegółowe informacje w Konsulacie Polskim w Budapeszcie.

Przedsięwzięcie jest współfinansowane ze środków otrzymanych od MSZ RP w ramach konkursu „Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą” w 2014 r.



ODESZŁA OD NAS NA ZAWSZE

Z głębokim żalem i smutkiem informujemy, że 19 czerwca 2014 roku, po ciężkiej chorobie, w wieku 61 lat odeszła od nas na zawsze nasza polonijna koleżanka, członkini naszego stowarzyszenia, Barbara Kovács. Na długo pozostanie w naszej pamięci!

(b.)
fot. B. Pál



POMOC
POLAKOM
NA WSCHODZIE



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika

„POLONIA WĘGIERSKA”

Pismo założone przez PSK im. J. Bema
na Węgrzech w 1987 r.

wspierane przez:

Rząd Węgier za pośrednictwem
Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego
oraz MSZ ze środków Rządu RP

A „Polonia Węgierska” negyedévi melléklete
Alapítva 1987-ben a magyarországi
Bem József Kulturális Egyesület által

Támogatóink:

Magyarország Kormánya
az Országos Lengyel Önkormányzat
közvetítésével
valamint LKÜM Varsó

Wydawca:

Urząd Ogólnokrajowy Samorządu Polskiego
na Węgrzech

Kiadja:

az Országos Lengyel Önkormányzat Hivatala

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:

redaktor naczelna / főszerkesztő

BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI

redaktor węgierski / magyar szerkesztő

ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI ASZTALOS

sekretarz redakcji / olvasó szerkesztő

MAGDALENA RAJTAR-SZABÓ

redaktor graficzny / grafikai szerkesztő

DUKAY BARNA

stali współpracownicy / főmunkatársak

MARIA ÁGOSTON, SÁRKÖZI EDIT,

SZALAI ATTILA, TROJAN TÜNDE

współzałożyciel pisma, redaktor /

a lap egyik alapító szerkesztője:

JERZY KOCHANOWSKI

Adres / szerkesztőség címe:

1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,
Tel. + 36 1 3110216

e-mail: glospolonii@bem.hu

ISSN 1219-7998

SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.